Nr. 40. Lwów — Wtorek dnia 20 Lutego. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Nicefora M. — Parteniusza B. | Jutro: św. Eleonory Kr. — Teodora M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 6 m. 30, Zachód „ „ 4 m. 47. Długość dnia godzin 10 m. 17. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Austro-Węgry wobec zatargu marokkańskiego.

Zdawna wiadomo, że Francuzi nie umieją geografii. Lecz jeszcze mniejsze mają oni pojęcie o stosunkach, panujących za granicami ich republiki. Nie można tedy im się dziwić, że naczytawszy się telegramów o tem, iż koalicyjna prasa węgierska stoi po stronie Francyi w jej sporze z Niemcami o Marokko, i że p. Kramarz w imieniu klubu młodoczeskiego wystąpił w Radzie państwa przeciw „wyzywającej" polityce rządu berlińskiego również w sporze o Marokko, wyobrazili sobie, że mają za sobą Austro-Węgry, a że liczą na poparcie wszystkich innych mocarstw, przeto wydało się im, iż Niemcy są zupełnie odosobnione. Tem łatwiej mogli oddać się tak miłemu złudzeniu, że wedle telegramu z Madrytu, prezes hiszpańskiego gabinetu p. Moret rzekł do deputacyi dziennikarskiej: „Nie widzę sposobu rozwikłania sytuacyi na konferencyi w Algecirasie. Francya doszła do ostatnich granic w ustępstwach, natomiast Niemcy stawiają coraz większe żądania. Sądzę jednak, że w Berlinie mają poczucie ogromu odpowiedzialności, jaka spoczywa na rządzie niemieckim, który doprowadził do konferencyi". Skoro tak się odezwał szef gabinetu, to — rzecz prosta — nie ma już prawie nadziei na pomyślny koniec roboty dyplomatycznej w Algecirasie: konferencya się rozbije, a potem Francya i Niemcy spojrzą sobie oko w oko, przyczem po francuskiej stronie będzie cała Europa. Nadzieja na taki obrót rzeczy podnieciła energię Francuzów do takiego stopnia, że już poczęli traktować Marokko, jako państwo, z którem lada moment skrzyżują oręż. Jeszcze w Algecirasie nic nie postanowiono o cłach marokkańskich, a już francuski parowiec „Zenith" zamierzył wyładować w porcie Marchica towary z zachowaniem wyłącznie takich reguł, jakich Francya dopiero się dobija na konferencyi, to znaczy bez portowej rewizyi i opłaty cła. Marokkański krążownik „Turki" chciał uwięzić „Zenith", lecz francuski krążownik „Lalande" przeszkodził temu. Te dwa wojenne okręty strzelały do siebie, na szczęście jednak bez żadnego skutku; ale kapitan „Lalanda" zawiadomił kapitana „Turki", iż zatopi jego okręt torpedą, jeżeli on sobie pozwoli na jakiekolwiek objawy nieprzyjaźni. Gdyby zmierzano do wojny, to ten wypadek dałby do niej pożądany powód.

Złudzenie, któremu się oddają Francuzi, zgotuje im rozczarowanie. Nie powinni polegać na słowach przypisywanych prezesowi gabinetu hiszpańskiego p. Moret, ani także na głosach prasy węgierskiej koalicyi i na opinii klubu młodoczeskiego. Co do p. Moret, on już w sposób urzędowy sprostował przypisywane mu zdanie, mianowicie zawiadomił telegraficznym komunikatem, że powiedział do deputacyi dziennikarskiej tylko to: „Nie sądzę, aby Francya żądała europejskiego mandatu do sprawowania policyjnego nadzoru w Marokko. Na konferencyi wszystkie mocarstwa czynią wielkie starania, aby otrzymać porozumienie, które zabezpieczy europejski pokój. Byłoby to widowisko godne największego ubolewania, gdyby Europa w przytomności Marokka okazała się niezdolną do porozumienia".

Co do Austro-Węgier, to one na włos nie zmieniły instrukcyi, którą dały pełnomocnikowi swemu hr. Welsersheimbowi. Brzmiała ona krótko: „Monarchia nie żąda dla siebie żadnych przywilejów, chce posiadać takie same prawa handlowe, jakie przyznane będą wszystkim innym państwom, pożąda porozumienia Francyi z Niemcami i dlatego zaleca swemu pełnomocnikowi pośredniczyć w miarę możności i w tym celu informować się o niemieckich zamiarach". Informować się o francuskich zamiarach nie było potrzeby, gdyż one były znane od samego początku. Tej instrukcyi wcale nie zmieniono, więc też nie było powodu do podniesionych w młodoczeskiej interpelacyi obaw, aby monarchia austro-węgierska „nie była wciągnięta w niebezpieczeństwa, jakiemi grozi agresywna polityka jej niemieckiego sprzymierzeńca".

Oprócz tego wcale nie dowiedziono, że polityka niemiecka rzeczywiście jest agresywna. Na konferencyi w Algecirasie pełnomocnicy francuscy poufnie się naradzają z pełnomocnikami niemieckimi, a przedstawiciele wszystkich innych państw cierpliwie czekają końca tych sekretnych układów, o których dotąd nic nie wiedzą. Dziennikarscy korespondenci, którzy zawsze chcą więcej wiedzieć od dyplomatów, donieśli, że podczas owych sekretnych układów pełnomocnicy niemieccy zaproponowali francuskim bardzo śmiałą umowę, która rzeczywiście spowodowałaby wielki przewrót w stosunkach europejskich. Oto, Francya może sobie zrobić z Marokkiem co zechce, choćby nawet zabrać to państwo na zupełną własność, lecz w zamian za to zupełnie to samo pozwoli uczynić Niemcom z turecką Anatolią w Azyi Mniejszej, przyczem jednak niema mowy o politycznym zaborze, jeno o ekonomicznem zawojowaniu. Ta myśl rzeczywiście się podobała „Alldeutscherom". Paryski dziennik półurzędowy *Temps* zapewnia nawet, że jest to najpopularniejsza w Niemczech idea. My jednak musimy stwierdzić, że dotąd tylko pisma wierne tradycyi bismarkowskiej bardzo silnie przemawiają za takiem załatwieniem sporu o Marokko, reszta zaś prasy niemieckiej nie okazuje żadnego zapału.

Jeżeli ta ich obojętność nie jest tylko pozorna, to w każdym razie jest roztropna. „Alldeutscherzy" mogą mniemać, że teraz Niemcom wolno się nie oglądać na Rosyę, która zdawna uważa Anatolię za swe dziedzictwo, zapewne jednak rząd berliński ma o tem zupełnie inne zdanie, przedewszystkiem zaś nie może przypuszczać, aby Francya przystała na układ, który byłby grobem jej sojuszu z Rosyą. Jeżeli więc Niemcy rzeczywiście chcą w jakiś sposób połączyć „kwestyę zachodnią", czyli marokkańską, ze „wschodnią" czyli turecką, to pewnie chodzi nie o Anatolię, lecz o Mezopotamię, gdzie Niemcy już budują kolej bagdadzką do zatoki Perskiej i gdzie rywalizują z Anglią, z którą zatem po takiej umowie Francya musiałaby zerwać z wielką dla siebie szkodą. Z tego wynika, że projekt rekompensaty dla Niemiec w Azyi Mniejszej za oddanie Marokka na łaskę i niełaskę Francyi należy raczej do fantastycznych, aniżeli do dyplomatycznych pomysłów.

Ale koalicya węgierska przez opozycyjność pragnie zasiać podejrzliwość między Berlinem a Wiedniem i dlatego zapewnia, że monarchia habsburska stanie po stronie Francyi. W Peszcie wierzą, że Wilhelm II zachęca Cesarza do odrzucania madyarskich militarnych życzeń, więc mszczą się jak mogą, choć nieskutecznie, ale hałaśliwie.

Co zaś do klubu młodoczeskiego, to on przecież stale gra na parlamentarnej arenie rolę dyplomatycznej agencyi rosyjskiej. Skoro tylko pojawiła się pogłoska o wrzekomych propozycyach niemieckich co do rekompensaty w Anatolii za Marokko i skoro ten projekt z zapałem pochwycili „Alldeutscherzy", wnet p. Kramarz w imieniu klubu młodoczeskiego zapytał, „czy kierownik polityki zagranicznej przewiduje zawikłania, które mogą wyniknąć z ekspansywnej polityki niemieckiej i czy przez zmianę warunków sojuszu z Niemcami uczyni wszystko, aby ochronić monarchię austro-węgierską od niebezpieczeństw, grożących jej wskutek takiej polityki sprzymierzeńca".

Zanim p. Gautsch uspokoi p. Kramarza, już w Berlinie ogłoszono taki komunikat: „Młodoczeska interpelacya wywołała zdziwienie w tutejszych kołach dyplomatycznych. Rząd niemiecki wcale nie myśli wojować z Francyą chociażby konferencya marokkańska nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Inna kwestya, czy Francya, otrzymująca znane zachęty, nie zechce wydać wojny Niemcom. Ale sądzą tu, że to się nie stanie i że zatem interpelacya p. Kramarza pozostanie głosem na puszczy".

Walka o kościoły we Francyi.

Rząd paryski, zachęcony do wytrwałości uchwałą parlamentu, który większością 180-ciu głosów wyraził naganę „klerykałom, jawnym wrogom republiki", jeszcze energiczniej niż z początku opisuje kościoły, a lud z coraz większem rozdrażnieniem powstaje przeciw tej czynności. Odbywają się walki zacięte, nawet krwawe, lecz już nie w Paryżu, ale na prowincyi, przeważnie na wschodzie i południu Francyi. W Reimsie i Dijonie walczono po prostu na noże; w Lille otoczono katedrę barykadą, której na szczęście wojsko nie zdobywało szturmem, lecz wzięło ją głodem; w Tuluzie potykano się na ulicach ze specyalnem wojskiem, świeżo uformowanem przez rząd wyłącznie do takiego użytku. Do żadnego kościoła wiejskiego w Sabaudyi i Wandei lud nie wpuścił urzędników państwowych. Obozy republikańsko-radykalny i socyalistyczny oskarżają o te zaburzenia tak zwanych „klerykałów", to znaczy głównie duchowieństwo katolickie i osoby świeckie gorąco przywiązane do Kościoła. Utrzymują te obozy, że „klerykałom" wcale nie chodzi o „inwentarzowanie", jeno o to, aby przed ogólnemi wyborami do parlamentu, które odbędą się w maju, podburzyć lud przeciw republice, a dobrze usposobić dla kandydatów monarchicznych i antisemickich, czyli nacyonalistycznych. Ale fakta temu przeczą. Jeżeli pod nazwą klerykałów trzeba rozumieć przedewszystkiem duchowieństwo, to właśnie ono usilnie wzywa ludność do spokoju i uszanowania ustaw. X. arcybiskup paryski kardynał Richard ogłosił odpowiedni list pasterski; za jego przykładem poszli inni arcypasterze, a proboszcze w wielu miejscowościach mocno się poróżnili z parafianami właśnie dlatego, że bronili komisarzy rządowych. Opata w Bayonnie, który w szatach kościelnych, z krzyżem w ręku, zastąpił drogę tłumowi, skaleczono ciężko i usunięto z kościoła. To więc nie jest ruch, wytworzony sztucznie zręczną agitacyą, — to wybuch oburzenia i objaw nieufności do rządu, o którym, jako o ateuszowskim, lud już się przekonał. Lat temu kilkadziesiąt utrzymywał w swych dziełach Hipolit Taine, że z 40-tu milionów Francuzów jest może 4 miliony wierzących, ale i to letnio, wszyscy zaś inni w nic nie wierzą. Nie wiemy, może tak było, ale że nie jest, na to dowodem teraźniejsze zajścia, które z czasem może będą postawione przez historyków na granicy między Francyą masońską, a katolicką.

Samo inwentarzowanie kościołów złem nie jest. Ustawa państwowa z roku 1901-go postanawia, że dzieła artystycznej wartości, będące w posiadaniu prywatnem, muszą być otoczone opieką państwową, aby nie były zniszczone, zepsute przez nieumiejętne poprawki, albo wywiezione z kraju. Nic słuszniejszego. Według nowej ustawy o rozdziale między Kościołem a państwem, będą wszystkie świątynie z tem, co w nich jest, oddane do użytku „stowarzyszeniom religijnym", czyli po naszemu gminom wyznaniowym. Rząd już nie będzie miał żadnych stosunków z duchowieństwem, będzie znał tylko zarządy stowarzyszeń religijnych. Musi więc wiedzieć, co im odda w posiadanie i z czego będzie mógł zawsze zażądać od nich rachunku. Dlatego właśnie zarządzono opisywanie kościołów. Dlaczegóż w takim razie nie opisywano kirch, synagog, meczetów? Z tem zapytaniem zwróciło się wiele dzienników do rządu, który odpowiedział w swym urzędowym organie, że inwentarze świątyń niekatolickich władza otrzymała, dała do zbadania osobom kompetentnym, a one orzekły, że nic tam nie ma zasługującego na specyalne oszacowanie. Przeto zadowolono się prostym spisem rzeczy. Tak samo postąpiono z mnóstwem kościołów katolickich. Naprzykład w Paryżu robiono oszacowanie tylko w 28-miu świątyniach. Dalsze wyjaśnienie podało Stowarzyszenie opieki nad historycznemi pomnikami, zabytkami i dziełami sztuki. Ogłosiło ono, że jedynie świątynie katolickie posiadają skarby wielkiej artystycznej lub historycznej wartości. Wedle obliczenia konserwatorów, ogólna wartość tych dzieł wynosi przeszło pięć miliardów franków. Obrazy, rzeźby, inne dzieła sztuki, oddane do przechowania w kościołach w różnych czasach przez państwo, całe prowincye lub miasta, kosztują według rachunków, przechowanych w archiwach, do dwóch miliardów franków. Te dzieła są własnością narodu, jego moralnym skarbem i chlubą. Nikt ich nie zabierze z kościołów, ale skoro one przejdą pod zarząd stowarzyszeń prywatnych, to muszą być opisane i oszacowane.

Takie przedstawienie rzeczy powinno trafić do każdego przekonania, a jednak nie przekonywa Francuzów i to nietylko prostego ludu, co ostatecznie byłoby zrozumiałe, ale nawet osób wykształconych. W tem dowód, jak we Francyi zupełnie stracono zaufanie do republikańskich rządów i parlamentów.

Dzienniki *Soleil* i *Gaulois* ogłosiły odezwę „stronnictwa walki z masoneryą" — stronnictwa całkiem nowego. Odezwa głosi: „Opór — to ocalenie Francyi i uwolnienie jej z niewoli masońskiej. Wzywamy naród do walki. Chrześcijanki Francyi! przedewszystkiem zwracamy się do was. Włóżcie sześciomiesięczną żałobę. Weźcie przykład z Boerek, które na koszta wojny z Anglią złożyły swe klejnoty. Na fundusz walki złóżcie, co możecie, ale nadewszystko przygotowujcie serca waszych ojców, mężów, synów i braci. Głosimy wojnę krzyżową w imię Francyi i jej Boga!"

Złożono już bardzo dużo. W socyalistycznym dzienniku *Humanité* pisze z tego powodu Jaurès: „Oczywiście, składają się bogacze. Oto, gdzie wróg! Oto dowód, że bez reformy prawa własności w duchu socyalistycznym obejść się nie możemy. Klerykalizm wyzywa nowoczesną Francyę. Ze starych grobów odzywają się upiory przeszłości. Nic bardziej pożądanego. Francya dzisiejsza przyjmuje walkę, zwycięży i stworzy Francyę przyszłości".

Z obu stron jest więc ochota do wojny domowej. Okazały owoc rządów republikańskich!

Korespondencye.

Wiedeń 17 lutego.

(Wyrafinowane oszustwo, popełnione przez Greka, zamieszkałego w Konstantynopolu na jednem z wiedeńskich towarzystw asekuracyjnych. — Smutny koniec.)

(y). Przed tutejszym sądem handlowym toczy się proces jakby żywcem wzięty z jakiegoś sensacyjnego romansu kryminalnego. Stroną pozwaną jest wiedeńska reprezentacya towarzystwa asekuracyjnego „Germania", skarży ją zaś zamieszkały w Konstantynopolu właściciel restauracyi, Grek, Mikołaj Coutoula, o zapłatę sumy 25.000 franków, na którą ubezpieczona była jego córka Marya, zmarła 25 listopada 1903. Sensacyjna ta sprawa, którą zajmowały się już i sądy tureckie w Konstantynopolu i tamtejsza ambasada austryacka, ma się jak następuje: W sierpniu 1903 otrzymała tutejsza reprezentacya „Germanii" z Konstantynopola od restauratora Coutouli listowną propozycyę zawarcia układu o ubezpieczenie jego dwudziestoletniej córki Maryi na sumę 25.000 franków. Naczelnik „Germanii" polecił tedy lekarzowi w Konstantynopolu drowi Cassape, będącemu mężem zaufania towarzystwa, zbadać stan zdrowia owej panny Maryi Coutoula, a gdy od tego lekarza nadeszło sprawozdanie, iż panna ta jest osobą zupełnie zdrową, zawarto układ i wystawiono policę. Wkrótce potem otrzymała dyrekcya „Germanii" bezimienny list z Konstantynopola z ostrzeżeniem, aby się miała na baczności przed owym Coutoulą, gdyż jest to znany oszust, a córka jest suchotnicą i niezawodnie przedstawił on lekarzowi jaką inną zdrową dziewczynę jako swoją córkę. List ten przesłała dyrekcya bezzwłocznie drowi Cassape w Konstantynopolu z prośbą, aby jeszcze raz zbadał ową Maryę Coutoula. Lekarz odpowiedział, że wezwał do siebie tę pannę po raz wtóry, zbadał ją ponownie i zapewnić może, że jest ona najzupełniej zdrowa. Wobec tego nie miała dyrekcya powodu przedsiębrania jakichkolwiek dalszych kroków. Naraz z końcem listopada 1903, a więc w trzy miesiące po zawarciu ubezpieczenia, nadsyła Mikołaj Coutoula z Konstantynopola do dyrekcyi „Germanii" telegram z zawiadomieniem, że córka jego umarła skutkiem zapalenia płuc po influency i żąda wypłaty ubezpieczonej sumy 25.000 franków. Dyrekcyi wydała się ta sprawa wielce podejrzaną, wysłała tedy swego urzędnika do Konstantynopola, ażeby przeprowadził dochodzenie i zarządził obdukcyę zwłok zmarłej panny. Po długich staraniach i tylko dzięki energicznej interwencyi ambasadora austryackiego br. Calice udało się uzyskać od władz tureckich pozwolenie na ekshumacyę zwłok Maryi Coutoula i ich obdukcyę. Lekarz dr. Cassape, przeprowadzający obdukcyę z polecenia towarzystwa, stwierdził, że nie jest to wcale trup owej panny, którą mu dwukrotnie przedstawiono jako Maryę Coutoula i że ta osoba, której zwłoki ekshumowano, znajdowała się w najwyższem stadyum suchot.

Nadto urzędnik „Germanii" wyszukał świadków, którzy potwierdzili, że Marya Coutoula już od roku 1899 znana była jako suchotnica, że z tego powodu nie pozwalano jej tańczyć i odwlekano jej ślub, aczkolwiek narzeczony jej nalegał na jego przyśpieszenie. Wreszcie udało się wysłannikowi „Germanii" wyszukać nawet świadków, którzy potwierdzili, że ową panną, którą przedstawiono lekarzowi jako Maryę Coutoula, była siostra jej narzeczonego, Helena Mattezaky. Mając takie niezbite dowody oszustwa w ręce, zażądał pełnomocnik „Germanii" od władz tureckich uwięzienia i ukarania Mikołaja Coutoula. Uwięziono go istotnie, ale po paru dniach wypuszczono na wolność, śledztwo zaś wlokło się przez dwa lata i ostatecznie zakończyło się uwolnieniem oszusta. Opierając się na tym uwalniającym wyroku sądu tureckiego, zaskarżył Mikołaj Coutoula „Germanię" przed tutejszym trybunałem handlowym o zapłatę sumy 25.000 franków, na którą ubezpieczył był swoją córkę. Wczoraj odbyła się w tej sprawie pierwsza audyencya, lecz wyroku nie wydano jeszcze, gdyż trybunał postanowił zarekwirować z Konstantynopola oryginalny protokół oględzin zwłok Maryi Coutoula, tudzież wyrok, wydany przez tamtejszy sąd turecki przeciw jej ojcu.

W tutejszym szpitalu Braci Miłosierdzia umarł przed kilku dniami potomek starej rodziny arystokratycznej, Leon hrabia Spannochi. Ojciec jego był szambelanem i pułkownikiem, on zaś przed kilkunastu laty był jedną z typowych figur na turfie wiedeńskim i peszteńskim i w sferach sportowych odgrywał wybitną rolę. Umarł jednak w największej nędzy, do tego stopnia, że nie było go za co nawet pochować i zwłoki jego złożono we wspólnym grobie masowym. Dziś ogłasza jeden z dzienników tutejszych prośbę do dawnych przyjaciół i znajomych zmarłego o datki celem zakupienia dlań osobnego grobu i postawienia bodaj skromnego krzyża na jego mogile.

Encyklika Ojca świętego.

Rzym. Papież wystosował do katolików francuskich encyklikę. Ojciec św. wskazuje na to, że ustawa o rozdziale Kościoła i państwa we Francyi już od dawna była zamierzona i przygotowana, chociaż Ojciec św. wszystko uczynił, aby powstrzymać tak wielkie nieszczęście dla religii i społeczeństwa.

Encyklika rozwija następnie nauki kościelne o stosunku między Kościołem i społeczeństwem i potępia zasady rozdziału, zwłaszcza we Francyi, która przez łączność z Kościołem katolickim zyskała swą wielkość i

---

9)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Helena, czarno-śniada bruneta rozpuściła włosy swobodnie z pod wieńca, który okrywał jej głowę. W tym udanym nieładzie pozaczepiane w splotach włosów białe perły, pysznie się odbijały na czarnem tle. Na kolanach jej spoczywała lutnia, a u nóg bawiła się mała małpka, uwięziona na srebrnem łańcuszku, sprowadzona z murzyńskich krajów. Wyprawiała ona rozliczne skoki i wykrzywiała się potwornie.

Róża stanowiła zupełny kontrast ze swoją towarzyszką. Płeć jaśminowej białości, włosy jasno popielate, obfite, lśniące, związane w węzeł grecki, przekłute ogromną złotą szpilką z dużym soliterem, który jak gwiazda rzucał promienie naokoło; ciało pulchne, gorące, białe, karminowane drobnemi żyłkami — wabiło, przynęcało oko.

Róża zdawała się zupełnie zajętą dużą złoto-zieloną papugą, której klatka stała u nóg jej. Przekomarzała się z nią, podając jej i usuwając jakieś łakocie; to jednakże nie przeszkadzało obydwom damom prowadzić ożywionej rozmowy z panami jadącymi po bokach karocy; głośny, metaliczny śmiech często rozlegał się w powietrzu, na dźwięk którego Zawisza zwracał się i czasem mięszał się do rozmowy.

Dalej szło parę powozów napełnionych służbą kobiecą; za niemi postępował oddział Węgrów w sto koni w narodowych strojach, stanowiący eskortę Zawiszy, poczem ciągnęły się orszaki bogato okryte, należące do różnych panów, a sztandary z godłami Porajów, Toporów, Leliwitów, Grzymałów, Łodziów — jasno pokazywały, do kogo należą i na czyje skinienie te bogato okryte kupy gotowe są rzucić się do walki lub rozboju. Szeregi postępowały jedne za drugiemi, zdawały się bez końca, a gdy jeszcze do tego dołączyły się furgony z żywnością, kuchenną służbą, z dywanami, namiotami, winami, zdawało się, że to cała armia idąca na jakąś wyprawę.

Kiedy czoło tej kawalkaty już wychodziło na gościniec, koniec jej zaledwie opuszczał bramę zamkową.

Zetknięcie obydwóch orszaków ze sobą stało się nieuniknionem; łucznicy Zawiszy postępujący na czele, już wydostali się na główny gościniec, prowadzący do mostów na Nidzie, przez które właśnie orszak królewskich sierot musiał się przedostać, chcąc swobodnie iść dalej.

Butne miny służalców najpotężniejszego wówczas magnata wyraźnie pokazywały, że bynajmniej nie myślą usunąć się z drogi. Dowódca łuczników, jakby właśnie dla okazania lekceważenia zbliżającemu się orszakowi, jakiegoś jak mniemał „pidpanka", uformował swoich łuczników w szeregi po dziesięciu w rzędzie i zajął całą szerokość drogi, a sam jadąc na czele przy chorążym niosącym „Poraja" donośnie zawołał:

— Na bok szaraki! czapki z głowy i czekać aż przejdzie orszak Jego Excelencyi biskupa krakowskiego, kanclerza króla.

Jaśko z Żarnowa zadrżał z oburzenia na te ubliżające słowa; skinieniem uszykował swoich dziesięciu jeźdźców również w jeden szereg i sam wyjechawszy na czoło jego zakomenderował potężnym głosem:

— Na jeden cal nie ustępować mi z gościńca, rozwinąć sztandar Piastów, naciągnąć łuki i stać!

W jednej chwili komenda starego rycerza została wykonana; szeregowi rozsunęli się zajmując całą drogę, naciągnęli łuki, a sztandar z orłem białym rozwinięty w tej chwili na froncie wspaniale zaczął igrać z wiatrem.

— Czapki z głowy! — zawołał teraz jeszcze groźniej Jaśko — przed sztandarem Piastów, przed krwią królewską!

Potężny głos rycerza i groźne słowa, zrobiły silne wrażenie. Cichy szmer rozszedł się w szeregach biskupich żołnierzy, nikt jednakże nie posłuchał rozkazu, nikt nie powitał sztandaru królewskiego odkryciem głowy i szeregi, zajmujące gościniec, ani na krok nie ustąpiły na bok.

— Kto jedzie? — zapytał się dowódca łuczników biskupich. — Kto śmie rozwijać sztandar białego orła w nieobecność pana naszego króla Ludwika?

— Czyż nie widzisz — zawołał Jaśko zbliżając się z podniesioną szablą do dowódcy — czyliż ślepy jesteś, że zbliża się krew Piastów, Najjaśniejsze królewny: Anna i Jadwiga, córki nieboszczyka króla. Na bok! bo na rany żywego Boga, tą szablą roztrzaskam ci łeb na dwoje!

— Rycerzu Jaśku — odezwał się z kolasy przyciszony głos królewny Anny — proszę was tu na chwilę.

Rycerz pohamował swój pierwszy zapęd gniewu, ściągnął cugle konia i w kilku rzutach znalazł się przy drzwiczkach kolasy.

Królewna Anna, blada jak marmurowa statua, ciskając z oczów gniewu błyskawice, zapytała drżącym głosem:

— Co znaczy to zajście na gościńcu? Komu grozicie i co to są za ludzie, co śmią nie szanować krwi swoich panów?

— To orszak Zawiszy, Miłościwa królewno, nie chce Wam ustąpić z drogi.

— Zuchwalec! — zawołała Anna. — Och, czemuż nie jestem mężczyzną! Nie ustępować ani na krok, chociażby nas wszystkich mieli stratować kopytami koni.

— Takie właśnie wydałem rozkazy Miłościwa Pani, po trupach tylko moich ludzi i moim przejdą pyszałki.

Tymczasem Zawisza i jego otoczenie, zdaleka spostrzegłszy, iż jakiś orszak chudopacholski śmie zatrzymywać ich pochód, zdziwienie swoje okazywali w głośnych słowach oburzenia.

— Rozpędzić tę hałastrę na cztery wiatry — zawołał kanclerz. — Tam jakieś czeczotki muszą jechać w tej kolasie, przyprowadzić mi je tu, damy im na drogę błogosławieństwo.

Janczy, dowódca łuczników, Węgier z rodu, ale rozumiejący doskonale po polsku, rad bardzo był spróbować swojej szabli przeciw nienawistnym mu Polakom; nie tak dawno jeszcze na ulicach Krakowa krew węgierska obficie została przelana z błahego na pozór powodu; Węgrzy napadli na służbę szlachcica Przedbora z Brzezia, chcąc przywłaszczyć sobie przemocą siano, przywiezione dla jego koni, wszczęła się bójka, w której Jaśko Kmita, starosta krakowski, starając się uśmierzyć walczących poległ. Zgon gwałtowny tak wielkiego pana, zrobił silne wrażenie i oburzył na Węgrów wszystkich mieszkańców Krakowa, w jednej chwili całe miasto uzbroiło się; Polacy napadli na Węgrów i sprawili wielką rzeź pomiędzy nimi. Przerażona królowa Elżbieta uciekła do Węgier; z pogromu tego ocalał Janczy, schroniwszy się pod opiekę klasztoru. Teraz pozostając w służbie biskupa Zawiszy, pałał wściekłym gniewem i zemstą za krew swoich braci; teraz nadarzała mu się sposobność odwetu, z jakąż lubością pławiłby się we krwi swoich wrogów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chwalą. Rozdział tem bardziej jest ubolewania godny, ponieważ stosunki między Kościołem i państwem we Francyi zostały ułożone konkordatem z r. 1801 na podstawie uroczystego, obie strony wiążącego traktatu. Papież ubolewa nad naruszeniem tego traktatu i prawa międzynarodowego i nad obrazą, jaką wyrządzono Stolicy św. przez zaniechanie wszelkich formalności i względów, które przy wypowiadaniu traktatów należą do zwyczajów międzynarodowych i które się zachowuje nawet wobec najmniejszych państewek. Tem bardziej powinno się to uczynić wobec Papieża i jego godności naczelnika Kościoła katolickiego.

Dalej omawia Ojciec św. poszczególne postanowienia ustawy i wskazuje, jak one obraża Kościół. Ustawa ta

1) zwraca się przeciw pochodzącemu od Boga ustrojowi kościelnemu. Znieważa ona hierarchię kościelną, daną od Boga, gdyż przekazuje publiczne wykonywanie wyznania stowarzyszeniom laików i podporządkowuje je pod jurysdykcyę Rady państwa.

2) zwraca się przeciw własności Kościoła, zmusza go do uznania wspomnianych stowarzyszeń laików, przyznaje władzy cywilnej najwyższą jurysdykcyę nad temi stowarzyszeniami i zawiera liczne zarządzenia, które naruszają wpływ Kościoła na wiernych, na wyznanie, publiczne kazania i t. d., przyczem funkcyonaryusze państwowi postępować mogą zupełnie samowolnie.

3) zwraca się przeciw prawu własności Kościoła, albowiem pozbawia go po większej części majątku, świątyń i innych zakładów i zapisów, a płace sług Kościoła wstrzymuje, mimo, iż są one koniecznością i tworzą odpowiednie odszkodowanie za dobra, jakie państwo podczas pierwszej rewolucyi zabrało, w części zaś są obowiązkiem, ustanowionym w konkordacie.

Ojciec św. ubolewa także, że ustawa ta zaszkodzi spokojowi wewnętrznemu Francyi, który właśnie w obecnych w Europie panujących stosunkach wymaga jak największej jedności. Z tych wszystkich przyczyn Ojciec św. potępia ustawę.

Encyklikę kończy gorący apel do episkopatu, kleru i narodu francuskiego z wezwaniem wszystkich, aby w jedności, zgodzie i wielkoduszności bronili religii, którą chcą za każdą cenę z Francyi wyprzeć. Katolicy powinni postępować zgodnie ze swymi xięźmi, biskupami i Stolicą św. i życie swe publiczne i prywatne urządzić według nauki wiary i moralności chrześcijańskiej. Niechaj modlą się i zachowują ufność w Bogu, aby za pośrednictwem Niepokalanej Dziewicy użyczył Francyi pokoju i porządku.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Stronnictwo niezawisłości odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie. Kossuth wezwał obecnych, aby wszyscy przybyli dziś wcześnie rano do parlamentu, gdzie ogłoszona będzie uchwała komitetu wykonawczego. Dalej zawiadomił Kossuth, że prezydent Izby posłów Justh otrzymał trzy pisma, a mianowicie: 1) od barona Fejervarego zawierające cesarskie pismo, zwołujące sejm, 2) od jenerał-majora Nyiriego pismo z zawiadomieniem o piśmie odręcznem, zawierającem nominacyę Nyiriego na upełnomocnionego komisarza królewskiego, 3) od Nyiriego z cesarskiem pismem odręcznem o rozwiązaniu sejmu, oraz z oświadczeniem komisarza, że w razie, gdyby czyniono trudności przeprowadzeniu polecenia, co jednak, ma nadzieję, nie nastąpi, zrobi użytek z pełnej swej władzy i prawa. (Głosy: Hańba).

„Z tego — mówi Kossuth — można sobie przedstawić obraz jutrzejszego dnia; lecz proszę o zachowanie największego spokoju, nawet, gdyby zastosowano przemoc. Proszę unikać wszelkiej bójki, gdyż toby tylko ubliżyło godności protestu. Co nastąpi — nie wiem — ale ponieważ członkowie klubu po raz ostatni są razem, zwracam uwagę, że niniejszem nowem zarządzeniem naruszono konstytucyę, ale że przeto niewczesny sej zasady z roku 1867.

„W razie powrotu stosunków konstytucyjnych, trzeba będzie trzymać się tych szczególnych zasad. W poniedziałek wieczorem zbierzemy się na „ponowną konferencyę."

Następnie wezwał Kossuth, aby posłowie, gdy rozjadą się po kraju, rozgłaszali zasady z roku 1848.

Następnie wyrażono Kossuthowi zaufanie. Kossuth dziękując za nie, oświadczył ponownie, że już więcej nie będzie można rządzić na zasadach z roku 1867. — Posiedzenie zamknięto.

Budapeszt. Wielu członków Izby magnatów zebrało się wczoraj na naradę. Uchwalono wniosek hr. Mailatha, aby na dzisiejszem posiedzeniu Izby odczytano pismo odręczne i protest. Prezydent Izby magnatów Csaky otrzymał takie same trzy pisma, jak prezes Izby poselskiej.

Budapeszt. Dziś przedpołudniem, przed posiedzeniem Izby, zbiorą się na wspólną naradę wszystkie stronnictwa, należące do koalicyi. Jak słychać, prezydent Izby posłów Justh jest chory, ma gorączkę 39° i wskutek tego nie będzie przewodniczył. Zastąpi go I wiceprezydent Rakowszky, a po ogłoszeniu pism lewaskich II wiceprezydent Bolgar.

Budapeszt. Wczoraj popołudniem odbyła się w parlamencie konferencya zastępców wszystkich komitatów w sprawie taktyki na dzisiejsze posiedzenie sejmu. O przebiegu konferencyi nie ogłoszono komunikatu.

Budapeszt. Wczoraj odbyło się w klubie stronnictwa niezawisłości zgromadzenie około 500 urzędników komitatowych z całych Węgier. Uchwalono, że urzędnicy komitatowi nie będą współdziałali w przymusowem pobieraniu podatków i rekrutów. Wyrażono nadzieję, że nie znajdzie się żaden urzędnik komitatowy, któryby złamał ten ślub. Nie będzie się też powoływało przed sąd urzędników z powodu tego, że stosowali się do ustaw, a w razie zawieszenia samorządu municypalnego urzędnicy nie ustąpią z urzędu, chyba pod przemocą.

Budapeszt. Wczoraj odbyło się tu 30 zgromadzeń robotniczych na rzecz powszechnego głosowania. W południe usiłowała grupa demonstrantów podążyć przed kasyno narodowe, lecz policya rozproszyła ją. — W dzielnicy Józefa urządzili około 300 robotnicy demonstracyę przed wspomnianem kasynem. Przed... do starcia z policyą, którą obrzucono kamieniami; wybito wiele szyb i potłuczono latarnie. Policya przywróciła porządek. Aresztowano 5 osób.

Wypadki w Królestwie.

Radom. Miejscowy naczelnik dyrekcyi naukowej Stankiewicz uwolnił od pełnienia obowiązków wszystkich nauczycieli ludowych Polaków w liczbie 150. Pozbawionymi chleba zajął się Związek pracy narodowej i obłożył swych członków specyalnym na ten cel podatkiem.

Warszawa. W sobotę rozstrzelano tu w cytadeli 4 anarchistów.

Warszawa. Kilka uzbrojonych osób napadło w dzień na kasyera państwowych składów monopolowych wódek i zabrało mu 4.000 rubli.

Warszawa. Zastępcy tutejszych kół handlowych byli wczoraj u Wittego, oraz u ministrów skarbu i handlu z prośbą imieniem warszawskiego komitetu giełdowego o upoważnienie do utworzenia przy pomocy banku państwowego — konsorcyum warszawskich banków celem przyjścia z pomocą przemysłowi i handlowi wobec przesilenia. Kapitał konsorcyum ma wynosić 1.200.000 rubli, a operacye muszą ograniczyć się do 5 milionów rubli.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Uwięziono tu pewnego studenta, u którego znaleziono bomby i materyały wybuchowe.

Odessa. Wczoraj rano wtargnęło dwu uzbrojonych mężczyzn do składu monopolowego wódki i zrabowało 200 rubli, poczem zbiegło.

Kijów. Uwięziono tu 8 osób, które od tutejszych mieszkańców przy pomocy listów z pogróżkami wymuszały datki pieniężne na cele rewolucyjne.

Petersburg. Gen. Grodekow telegrafował do cara z Loszangu, że objął dowództwo nad wojskami na Dalekim Wschodzie. Równocześnie gen. Leniewicz zawiadomił cara telegraficznie, że w myśl jego ukazu, złożył dowództwo nad armią dnia 2 lutego st. st. (15 bm.) w ręce gen. Grodekowa.

Petersburg. Ponieważ banki zagraniczne odmówiły pożyczki 380-milionowej, a ostatnia pożyczka wewnętrzna nie dała pomyślnych rezultatów, przeto rząd obmyślił projekt nowej pożyczki wewnętrznej w formie loteryi; losy wydawane będą po 50 rubli, są one już w druku i niebawem pokażą się na rynku pieniężnym. Losy sprzedawane będą za cenę niższą od nominalnej. Przeznaczono 600.000 rubli rocznie na wygrane. Największa wygrana opiewa na 50.000 rubli. Losowania odbywać się będą dwa razy rocznie.

Co i o czem piszą.

W *Reformie*, wychodzącej w Warszawie, p. Ludomir Komierowski zwierza się ze swoich wrażeń literackich, jakie odniósł, czytając ostatni tom poezyi Leopolda Staffa, noszący tytuł: „Ptakom niebieskim". Przedewszystkiem zarzuca więc p. Staffowi nieszczerość i napuszoność, następnie gadatliwość i twardą, ciosaną robotę; uważa także, że wiersze jego są przeważnie egoistyczne, to jest, że poeta mówi głównie o sobie.

Pod tym względem pan Staff solidaryzuje się tylko z większością pisarzy ostatniej doby, którzy biadania nad sobą doprowadzili do ostatecznych granic i uczynili z nich niejako *conditio sine qua non* utworów poetyckich. Prawda, że cierpieć wolno każdemu; ciężki jest ból, którego przyczynę zbadać możemy, cięższy może ten, którego przyczyny nie znamy, jednakże urojone cierpienia nie mogą budzić w nas współczucia, sprawiają natomiast niesmak i nudę.

I pan Staff rozpacza, widząc w swej koronie „czarny klejnot męczeństwa", i pan Staff wzywa na świadków i czyni uczestnikami swej „niedoli" Boga, Słońce, Firmament, Noc i inne tego rodzaju „poważne", a zwłaszcza „robiące wrażenie" pojęcia, wobec których można się nie liczyć nawet z logiką, jak to się i w tym wypadku zdarza.

Wogóle wiersze Staffa o podkładzie osobistym specyalnie nieszczere robią wrażenie — wrażenie przykrej pozy, która zmienia się często wprost w rozczulającą naiwność, gdy poeta przenosi się w krainę „pokory" i „prostoty". Modli się, korzy, żałuje za winy, rozmawia z Bogiem już nie tak rezolutnie, jak przedtem, snać jednak wspomnienie dawnej „potęgi" spokoju mu nie daje, bo np. wstawia się do Boga za „nieznającymi cnoty", pozwalając sobie na następujące prośby:

...A złodziejowi, co się w cudze progi
Wkradł nocą — gdyby ludzie się zbudzili —
Daj dobry Boże, zdrowe, mocne nogi;
A gdy go chwycą, by go zbyt nie bili...

(Modlitwa)

niedość na tem, licząc na poprzednie dobre z Bogiem stosunki, obarcza Go opieką „nad biednym pijaczyną", polecając „bez sromu" doprowadzić go do izby przez „pełne zdrad rowy i kładki".

Nie jestem zwolennikiem samosądów i mogę uwzględniać namiętności ludzkie, ale tego już „trochę" zawiele. Nie mogę jednak gniewać się na pana Staffa, bo propozycye swoje czyni z taką powagą, a nawet patosem... mogę się tylko śmiać.

Królestwo Polskie w cyfrach.

Ostatni zeszyt „*Prac warszawskiego komitetu statystycznego*" zawiera bardzo ciekawe zestawienie różnych dat dotyczących Królestwa. Przedewszystkiem uderza ogromny wzrost liczby mieszkańców; w roku 1862 liczyło Królestwo 4,972.193 mieszkańców, a w dniu 1-go stycznia 1904 r. było ich 11,588.585. Z tego się okazuje, że ludność Królestwa polskiego podwaja się w ciągu 35 lat, podczas, gdy ludność Rosyi podwaja się w 65 latach, Niemiec 98 latach, a Francya potrzebuje do zdwojenia ludności lat 236.

Przed 100 laty Warszawa miała 68.000 mieszkańców, a w roku 1904 liczyła ich 772 tysięcy. Jeszcze większym jest wzrost Łodzi, posiadającej obecnie 328.000 mieszkańców, kiedy w roku 1827 ludność jej wynosiła zaledwie 3000.

Przed 80 laty w fabrykach i zakładach przemysłowych, znajdujących się w miastach Królestwa, pracowało 27.000 ludzi, obecnie pracuje ich 154.000. Wartość produkcyi w tymże czasie podniosła się z 37½ milionów rubli na 289 i pół milionów rubli. W całym zaś kraju wartość produkcyi w roku 1904 doszła do 427 milionów.

Ze wzrostem materyalnego dobrobytu rośnie i oświata. W roku 1862 było analfabetów 90.0 prc. — a w roku 1897 było ich tylko 69.5 procent.

Z innych dat statystycznych bardzo zajmujące są cyfry, świadczące o wzroście dobrobytu wśród włościan w Królestwie. Oto od roku 1864, to jest od czasu zniesienia pańszczyzny i pozwolenia nabywania im ziemi, nabyli chłopi 917.000 dziesiatyn (dziesiatyna wynosi przeszło 1½ morga) ziemi, pochodzącej z rozparcelowanych gruntów szlacheckich.

Mały felјeton.

Dwa sądy.

Gdy młody autor dramatyczny, który odniósł wczoraj w teatrze pierwsze wielkie zwycięstwo, chwycił dzisiaj za poranne dzienniki z bijącem sercem, odczytał w jednym z nich następującą krytykę:

„Pierwociny dramatyczne, które wczoraj widzieliśmy, wywołały bezwątpienia wielki i szumny efekt, który jednakże wyłącznie przypisać należy przedstawicielce głównej roli. Wszystkie wrażenia wieczoru jej były dziełem. Gdyby pani Szminkowska, którą przewidująca dyrekcya sprowadziła dla podtrzymania powodzenia, nie była na swojem silnem ramieniu dźwigała utworu przez cały wieczór, smutne doświadczenia byłby zrobił biedny autor. Jego dramat żyje tylko tchnieniem i pulsem artystki, która go odegrała..."

Upokorzony i zasmucony wziął autor do ręki drugi dziennik i czytał:

„Wczoraj widzieliśmy, jak nowy utwór sceniczny z pełni własnej siły zdobył wielkie i gorące powodzenie. Zupełnie zbytecznie sprowadzono w gościnę panią Szminkowską, jako przedstawicielkę głównej roli. Wprawdzie artystka silnie oddziaływała na słuchaczy, którzy ją obsypali oklaskami, zawdzięcza jednakże to powodzenie poprostu płomiennym i namiętnością natchnionym słowom, które autor włożył w jej usta. Jest to jeden z tych licznych wypadków, w których artysta dramatyczny osiąga skutek dzięki zasłudze autora, nie potrzebując nic swojego dodawać. Spróbujmy początkującą aktorkę prowincyonalną, jako tako wygadaną, obarczyć tą przepyszną rolą, a wywoła taki sam porywający efekt..."

Wstrząsając głową, zapytał autor o wyjaśnienie tej sprzeczności swojego doświadczonego przyjaciela, który z niedowierzającą znajomością ludzi oddawna obserwował świat.

— To nadzwyczajnie jest proste — odparł przyjaciel. — Jeden z tych krytyków jest autorem, drugi aktorem. Pierwszy, przypisujący całe powodzenie grze scenicznej, jest kolegą autora dramatu; drugi, oddający całą zasługę autorowi, jest kolegą aktorów. Czy teraz rozumiesz?

KRONIKA.

Lwów 19 lutego.

Straszny wypadek. Do Płonnej, w powiecie sanockim, zjechało się dużo osób, chcących oddać ostatnią posługę ś. p. Włodzimierzowi Truskolaskiemu, marszałkowi Rady powiatowej sanockiej. Tyle osób go szczerze kochało, tylu miał przyjaciół, a każdy chciał pożegnać jego zwłoki. Zjazd był więc bardzo wielki, a w takich razach po dworach naszych lokują się ludzie, jak mogą. Owóż w jednym pokoju w oficynie, w tak zwanym „gościnnym", a więc w zwykłych warunkach niezamieszkałym i nieopalanym, ustawiono sześć łóżek i ulokowano tam najprzód p. Stefana Janowskiego z Falejówki i Stanisława Leszczyńskiego z Sanoka. Przyjechali oni wieczorem w przeddzień pogrzebu, więc ulokowawszy się w tym zimnym pokoju kazali służbie mocno węglem napalić. Służba uczyniła zadość temu roskazowi, a nadto, chcąc aby gościom było jak najcieplej, piec za wcześnie zamknęła. O godzinie 4-tej nad ranem przyjechali z pociągu czterej panowie: Jan Paygert, Bronisław Leszczyński, Wiktor Żurowski i Robert Pragłowski. Wprowadzono ich do tego pokoju gościnnego i ulokowano na czterech pozostałych łóżkach. Nad ranem służba narobiła ogromnej wrzawy, bo wszedłszy do tego pokoju, przekonała się, iż wszyscy ci panowie są bez życia. Rzucono się ich ratować, posłano po lekarzy i w rezultacie odratowano tych czterech, którzy dopiero nad ranem przybyli. Tamtych zaś dwóch: Stefana Janowskiego i Stanisława Leszczyńskiego, którzy przez całą noc oddychali tlenkiem węgla, nie zdołano docucić.

S. p. Stanisław Leszczyński liczył 35 lat i był dopiero od pięciu miesięcy żonatym. Można sobie wyobrazić straszną rozpacz jego młodziutkiej małżonki, znajdującej się w błogosławionym stanie, która w dwie godziny po tragicznej śmierci męża przybyła do Płonnej na pogrzeb ś. p. Truskolaskiego, nie przypuszczając, że i jej mąż już nie żyje.

Wszyscy trzej arcybiskupi lwowscy wyjechali wczoraj do Wiednia na konferencye biskupów austryackich, które rozpoczynają się tam jutro.

Henryk Sienkiewicz zapowiedział na dziś swój przyjazd do Poturzycy, zaproszony na polowanie przez hr. Dzieduszyckich. Po polowaniu zawita prawdopodobnie znakomity powieściopisarz na parę dni do Lwowa.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 200 K. zapomogi na budowę cerkwi w Kowalówce, w pow. kołomyjskim, oraz 300 K. na budowę cerkwi w Szpikłosach, w pow. złoczowskim.

Przedstawienie amatorskie. We środę dnia 21 lutego 1906 r. o godzinie 8-mej wieczorem odbędzie się w sali namiestnictwa przedstawienie amatorskie na dochód Towarzystwa Dam Dobroczynności, urządzone przez prezesową Towarzystwa hr. Romanowę Potocką. Osobom mającym zaproszenie wydaje się bilety u p. Emilii hr. Dembińskiej ul. Kraszewskiego 7, u p. Włodzimierzowej Łukasiewiczowej ul. Kraszewskiego 5, u p. Leonowej hr. Pinińskiej ul. Matejki 4, i u p. Romanowej hr. Potockiej ul. Kopernika 14. Nadto będą bilety sprzedawane codzień wieczorem między 4 a 6-tą w gmachu namiestnictwa na dole.

Raut tuchlański na dochód kolejowej kolonii wakacyjnej w Tuchli odbędzie się w najbliższą sobotę dnia 24 b. m. w salach recepcyjnych Dyrekcyi kolei (przy ulicy Krasickich). Komitet, jak corocznie, urządził dla uczestników rautu zimny i słodki bufet bezpłatnie, t. z., że bilet wstępu uprawnia do korzystania z bufetu. Bilety wstępu nabywać można w biurze komitetu w gmachu Dyrekcyi kolei, po 5 koron od osoby, za okazaniem imiennego zaproszenia. Jak zazwyczaj i w tym roku główną atrakcyę rautu tuchlańskiego stanowić będzie wytworny koncert, w którym współudział przyrzekli: panie Irena Bohuss i Marya Gembarzewska oraz pp. August Dianni w części muzycznej, zaś pani Stefania Michnowska, oraz pp. Jan Nowacki i Józef Chmieliński w części deklamacyjnej. Koncert zakończy się wesołym żartem scenicznym Kośmińskiego p. t. „Sprzeczka" wykonanym przez p. Michnowską i p. Nowackiego. Artystyczne kierownictwo koncertu objął p. St. Meliński.

Roman Żelazowski przybywa na występy gościnne do lwowskiego teatru ludowego, który obecnie objeżdża z doskonałą trupą całą Galicyę. Od dnia 26 lutego począwszy, grać będzie p. Żelazowski we wszystkich większych miastach Galicyi i wystąpi w popisowych swych rolach: „Zbójcach", „Rozbitkach", „Szczęściu w zakątku" i dramacie F. Engla „W przystani". Pierwsze występy rozpoczną się w Nowym Sączu.

Prezydyum wiecu kobiet prosi o łaskawe odsyłanie list z podpisami pod petycyę do Rady Państwa, żądającą równouprawnienia politycznego kobiet, najdalej do środy 21 b. m. Listy odsyłać prosimy pod adresem Czytelni kobiet, Lwów, Klonowicza 7.

Podpisy do tego dnia składać można w księgarni polskiej, księgarni narodowej, księgarni p. Altenberga, księgarni p. Kędzierskiego i Maniszewskiego, księgarni powszechnej, w kramie T. S. L., w składzie papieru p. Spaczyńskiej, oraz w Czytelni kobiet.

Helena Wasilewska, sekretarka. *Stefania Wekslerowa*, przewodnicząca.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy dworu w najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym, Karolowi Krynickiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Konferencya w sprawie wychowania młodzieży, trzecia z rzędu tych, jakie Towarzystwo „Ochrony młodzieży" urządza celem wymiany zdań między pedagogami a rodzicami, zgromadziła wczoraj wieczorem w sali Rady miejskiej nader liczną publiczność. Zebraniu przewodniczył p. Bolesław Lewicki. Dyskusyę zagaił dyr. Petelenz, który streściwszy główne zarzuty, czynione na poprzednich konferencyach obecnemu stanowi szkół, odpierał je po kolei. Osądzając działalność szkolnictwa średniego, należy zdaniem mówcy pamiętać o tem, iż gimnazya i szkoły realne przeznaczone są właściwie tylko dla wybrańców z pośród młodzieży, dla młodzieży najzdolniejszej i najzasobniejszej. Młodzież mniej zdolną i mniej zasobną powinno się kierować do szkół przemysłowych, wogóle do zajęć praktycznych, aby z niej wyrośli pożyteczni pracownicy na polu przemysłu i handlu. W odpowiedzi na krytykę podręczników, używanych obecnie w szkołach średnich, twierdzi mówca, że podręczniki te są zupełnie wystarczające, a jeśli znaleźć w nich można drobne jakieś braki, to powinni je profesorowie uzupełniać w ustnym wykładzie. Wreszcie, co się tyczy rozkładu czasu, poświęconego nauce szkolnej, to mówca utrzymuje, że jak z jednej strony zdrowa pedagogika przestrzega przed niebezpieczeństwem forsownej pracy umysłowej, tak z drugiej strony zbyt częste dnie feryalne w ciągu roku szkolnego stanowią wielką przeszkodę dla usiłowań pedagogicznych szkoły. Należałoby więc ograniczyć liczbę dni wolnych w ciągu roku, a za to przedłużyć wakacye główne w lecie.

P. Bardach polemizował z twierdzeniem dyrektora Petelenza, jakoby szkoły średnie przeznaczone były dla uczniów najzasobniejszych. Szkoły średnie opierają się bowiem na zasadzie powszechności, a uzdolnienia umysłowe nie zawsze idą w parze z zamożnością.

Prof. Bykowski zwraca się przeciwko obarczaniu nauczycieli szkół średników obowiązkami, których szkoła średnia w dzisiejszych warunkach absolutnie spełnić nie może. Co do wychowania moralnego, to szkoła średnia może wywrzeć tylko wpływ uzupełniający, albowiem do szkół średnich wchodzi młodzież już z pewnem przygotowaniem etycznem, dobrem lub złem.

Mówca skarżył się następnie na niezdrowe roznamiętnienie, jakie w ostatnich czasach zapanowało między młodzieżą szkół średnich. Dziś już nawet chłopcy z niższego gimnazyum rozprawiają o reformie systemu szkolnego. Nic więc dziwnego, że profesorowie, przypominający młodzieży jej obowiązki, nie znajdują jej posłuchu, albowiem uczniowie chętniej słuchają ludzi, mówiących o prawach, niźli kapłanów i pedagogów, przypominających obowiązki. Na koniec przemawiał prof Bykowski gorąco za radykalnem unarodowieniem szkół. Unarodowienie zupełnie przeprowadzić można będzie tylko wówczas, jeśli w szkołach polskich nauczycielami będą tylko Polacy, oczywista bez względu na wyznanie.

Prof. Krajewski bronił młodszych nauczycieli szkół średnich przed zarzutami, jakie — zdaniem mówcy niesłusznie im czyniono na poprzedniej konferencyi. Młodzi profesorowie są przeważnie ożywieni najlepszemi chęciami, wnoszą oni w swój zawód zapał i temperament. Jeśli błądzą, to winien temu brak wyszkolenia pedagogicznego młodych sił nauczycielskich. Mówca spodziewa się wielce dodatnich rezultatów po konferencyach, ułatwiających porozumienie się rodziców i pedagogów w sprawie wychowania młodzieży. Takich konferencyj powinno się więc urządzać jak najwięcej.

P. Czarnecki wyraził życzenie, aby w szkołach średnich historyi ojczystej i literatury uczono w szerszym zakresie, niż obecnie.

P. Aleksandrowiczówna sądzi, iż skuteczne wpływanie na młodzież w kierunku moralnym można w szkole tylko w skromnej mierze urzeczywistnić. Decydującą w sferze moralności jest atmosfera domowa. U nas w wielu domach polskich panuje duch kosmopolityczny, a ojcowie rodzin prowadzą życie często aż nazbyt naganne i wiodą niestety dzieci swe własnym przykładem ku złemu. Chcąc wpływać skutecznie na dzieci, należy wpływać także na ich rodziców, aby dzieciom swym nie dawali złego przykładu.

Dyrektor Tomaszewski ubolewał nad zbyt surową krytyką, jaka spotyka w ostatnich czasach działalność naszych pedagogów. Krytykujący nie powinni przesadzać w żądaniach, niemożliwych do spełnienia. Również zdrożnem i niesprawiedliwem jest wytykanie naszym pedagogom przy każdej sposobności, iż są c. k. urzędnikami.

W końcu przemawiał dr. Wróblewski. Nawoływał on nauczycieli, aby w życiu swojem prywatnem i działalności szkolnej starali się stosować zasady, jakie pragną wpoić w owych uczniów. Niemoralny nauczyciel demoralizuje swych uczniów złym przykładem. Słowa nie wpływają bowiem tak silnie na dusze młodociane, jak czyny. Nadto żąda dr. Wróblewski, aby władze szkolne zezwoliły uczniom na zawiązywanie kółek, celem krzewienia moralności i wstrzemięźliwości między szkolną młodzieżą.

Rozprawa o oszustwa i nadużycia popełniane w Kasie chorych w Stanisławowie rozpoczęła się tam onegdaj. Na ławie oskarżonych zasiadają: Józef Brück, 41 letni b. kasyer Kasy chorych, Wilhelm Seidl, 32 letni b. kontroler i Herman Messing, 29 letni b. likwidator Kasy chorych. Akt oskarżenia przytacza 108 wypadków oszustw. Do rozprawy powołano 116 świadków, wskutek czego rozprawa potrwa dni kilka.

Oszukańcze zbieranie składek. Ostrzegamy publiczność naszą przed oszustami, którzy krążą po handlach i domach prywatnych, niejednokrotnie zaopatrzeni w podrabiane legitymacye i wyłudzają od osób łatwowiernych składki zawsze rzekomo na jakieś szlachetne cele. W ostatnich dniach zgłoszono w policyi znowu dwa takie wypadki oszukańczego zbierania składek. Najlepiej więc byłoby, aby osoby mające chęć złożenia ofiary na jakąś instytucyę, składały ją wprost w jej zarządzie.

Ogień wybuchł dzisiaj przedpołudniem w domu przy ulicy Teatralnej l. 16. Zapaliły się drewniane schody na pierwszem piętrze.

Klaka teatralna. *Gazeta lwowska* podaje dosłowny odpis jednego z listów, jakie lwowscy klakierzy rozsyłają do artystów naszej opery. Brzmi on tak: „Wielmożny Panie! Upraszamy po raz „wtóry" o łaskawe ofiarowanie biletów lub pieniędzy na tychże, za które będziemy po niezliczone razy WPana wywoływać i bisować po każdym akcie, wszak każden z artystów i artystek od nas się nie odłącza. Dlaczego WPan? Czy mogę się zgłosić co do dzisiejszego wieczoru. Z głębokiem poważaniem" (podpis nieczytelny).

Automobile w usługach straży ogniowej. Z Krakowa donoszą, że sprawione tam zostaną w najbliższym czasie 3 automobile do użytku tamtejszej miejskiej straży ogniowej. Przyrządy ratunkowe, sikawki i t. p. aparata, wiezione dotychczas do pożaru końmi, mknąć będą odtąd na automobilach o elektrycznych motorach. Koszt takich 3 automobilów obliczono na 60.000 K.

Samobójstwo. W Czerniowcach, w łazienkach Zofii, odebrał sobie wystrzałem z rewolweru życie inspektor policyi wiedeńskiej, Stefan Beer, który w stolicy Bukowiny bawił od dnia 17 grudnia r. z., aby pełnić funkcye instruktora przy upaństwowieniu tamtejszej policyi. Przyczyną był, zdaje się, rozstrój umysłowy. Beer tuż przed śmiercią przesłał gotówkę swą bawiącemu również w Czerniowcach wiedeńskiemu inspektorowi policyi Ratschajowi.

Roztropność psa. Z Mannheimu donoszą do *Frankf. Ztg.* o następującem zdarzeniu, świadczącem wymownie o niezwykłej zmyślności psów owczarskich: W pobliżu stacyi Wohlgelegen znajduje się obszerna obora, do której spędzają na noc trzody owiec; tutaj śpią także dwaj owczarze. Przed kilku dniami naładowano owcami cały wagon, który miano nocnym pociągiem wysłać z najbliższej stacyi. Późnym wieczorem wyszedł jeden z pasterzy ze swym psem na dworzec kolejowy, aby się przekonać, czy już wszystko jest w porządku. Po pewnym czasie przybiegł z powrotem sam pies, skomląc i szczekając, chwycił zębami za ubranie drugiego z pasterzy, który pozostał w oborze i ciągnął go za sobą. Zdziwiony tem zachowaniem się psa, owczarz bronił się jak mógł, lecz nic nie pomogło. Wreszcie zrozumiał, że pies chce, by szedł za nim. Udał się więc za psem, szybko biegnącym w stronę toru kolejowego, gdzie zobaczył swego towarzysza, leżącego na ziemi. Uległ on bowiem nieszczęśliwemu przypadkowi. Chciał się przekonać, czy także górne drzwi naładowanego owcami wozu są dobrze zamknięte; wspiął się przeto na górę, lecz w tej chwili runął na tor, gdzie uderzywszy się silnie o szyny, złamał sobie żebro. Każde najmniejsze poruszenie sprawiało mu tak straszny ból, iż pomimo niezwykle silnego mrozu, oraz obawy, że każdej chwili może zostać zabity przez najbliższy przejeżdżający pociąg, nie powstawał z szyn. Pies zaś zobaczywszy, że pan jego upadł i leży bez ruchu, puścił się szybko w stronę obory, odległej przeszło o kilometr od stacyi, by sprowadzić kogoś z pomocą nieszczęśliwemu.

Temperatura dnia 16 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie 0, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach —1, w Wiedniu +1, w Salcburgu —1, w Gracu +1, w Pradze +1, w Tryeście +5, w Abbazyi +4, w Ragusie +8, w Budapeszcie +3, w Berlinie +1, w Hamburgu —3, w Monachium — 2, w Zurychu —4, w Genewie —1, w Lugano —3, w Anglii +4, w Paryżu 0, w Biarritz +9, w Nizzy +2, w północnych Włoszech —4, we Florencyi 0, w Rzymie +1, w Neapolu +5, w Palermo +4, w Madrycie +8, w Sztokholmie — 1, w Petersburgu —5, w Wilnie —2, w Warszawie —1, w Moskwie —9, w Kijowie —6, w Odessie 0, w Serajewie — 1, w Belgradzie +2, w Bukareszcie 0, w Sofii —1, w Konstantynopolu +8, w Atenach +7. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej chorej szwaczki nadesłali w dalszym ciągu: J. W. z Wiednia 1 K.; Józef Kotkowski ze Lwowa 1 K.; Józefa Michlewska ze Złoczowa 1 K. 20 h.; N. N. z G. 2 K.; M. C. z W. 2 K.; Kazimiera Dydyńska ze Strachocina 3 K.; Terenia ze Lwowa 3 K.; Romerowie z Wierzbicy 4 K.; Marya hr. Szeliska z Kozowy 5 K.; T. Zegadłowicz ze Lwowa 6 K.; N. K. i O. K. z Łuki małej 8 K.; Woyciechowska z Trzciany 10 K., Bronisław Lang z Wieczorków 20 K.; Michalina Nowakowska i Wincentowa Berezowska ze Lwowa 3 K.; p. Z. ze Lwowa 5 K. — Dotychczas złożono u nas na ten cel: **97 koron 20 halerzy.**

Zmarli. W Chyrowie, Leonard Croneck-Walter, emerytowany nadinżynier kolei państwowych, w 70 roku życia. — W Krakowie, Wincentyna z Tomaniewiczów Witowska, wdowa po dyrektorze szkół wydziałowych, w 94 roku życia. — W Nowym Sączu, Jan Szaflarski, inżynier, w 70 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano — 6 R. w poł. — 2 R. w cieniu, + 6 na słońcu. Bar. 770. Spada. Piękna pogoda.

Jasny argument.

Ona. Czy tylko uczucia pańskie ku mnie są szczere?

On. Ależ, panno Zofio, czyżbym inaczej klęczał w moim nowym garniturze?

Między przyjaciółkami.

— To okropne! Młoda Dziundziurzyńska powiedziała mi wczoraj, że jestem impertynencką kokietką bez serca.

— Nie może być! Skądże cię ona zna tak dobrze?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Gra" J. Żuławskiego. — We wtorek „Samson i Dalila," opera K. Saint-Saënsa, słowa Lemaira, przekład Al. Bandrowskiego; we środę „Cierpki owoc," komedya R. Bracco; we czwartek „Cyganerya," opera Pucciniego; w piątek „Samson i Dalila"; w sobotę „Wujaszek Jan," komedya Czechowa.

Filharmonia lwowska. Koncert Fryderyka Kreislera ze współudziałem Jana Rangla odbędzie się we wtorek dnia 20 lutego. Bilety sprzedaje kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 16 lutego. G. M. Ebrahims, 4 indyjscy fakirzy. — Brothers Jakoblew, jazda piekielna na rowerach po wewnętrznych ścianach kosza. — Wielkie wyścigi w Auteuil, wspaniały obraz Dedrophonu. — „Primadonna w sądzie," operetka. — 10 nowości! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Rocznik żydowski 1906 — 5666/7.** Pod redakcyą Adolfa Standa. Lwów 1906. Nakładem Spółki wydawniczej: „Kadimah".

Rocznik ten wydawany i czytany jedynie przez syonistów zawiera jednak prócz artykułów tendencyjnych, propagujących żydowski separatyzm, prace, które mogą zainteresować szersze koła publiczności. Najbardziej zasługują na uwagę [illegible] w Roczniku szkice bądź historyczne, bądź literackie, opisujące takie strony życia żydowskiej ludności, które ogółowi chrześcijańskiemu zupełnie są nieznane.

Żydzi, na zewnątrz tak niezmienni i jednolici, przebywali przez długi ciąg wieków aż do najnowszych czasów w głębi swej odrębnej społeczności wiele rozmaitych duchowych przemian.

W gminach żydowskich wrzało w różnych czasach od walk i antagonizmów. Żydowstwo w stosunku do chrześcijańskich ludów, skostniałe i nieruchome, miało swoją utajoną wewnętrzną ewolucyę, odbywającą się z nadzwyczajną logiką, a przytem niesłychanie dziwną. Historya kultury żydowskiej w ubiegłych stuleciach daje psychologom i socyologom ogromne pole do badań, pole dotychczas mało wyzyskane dla nowoczesnej nauki. Już od wieków żydzi zróżniczkowali się na odrębne odłamy. I tak, żydzi polscy uniezależnili się pod wieloma względami od reszty współplemieńców. Wytworzyli oni coś w rodzaju duchowej autonomii i występowali nieraz wobec żydów innych krajów jako samodzielny żywioł, posiadający swe własne kulturne aspiracye. W tej mierze charakterystycznem jest jedynie, że między polskimi żydami powstało pewne, bardzo potężne stronnictwo religijno-społeczne, które, acz w zdziwaczeniu, zachowało się aż po dziś dzień. Są to chasydzi.

W Roczniku znajdujemy artykuł dr. Rapaporta, zawierający niektóre dane o zasadach i pojęciach tego stronnictwa.

Chasydyzm — dowiadujemy się — nie zawiera żadnych zasad, ani idei, któremiby się w jakimkolwiek punkcie od żydowstwa biblijnego lub tradycyjnego różnił. Chasydyzm jest wypływem stosunków panujących wśród żydów Rzeczypospolitej Polskiej na początku 18-go stulecia. „W przeciwieństwie do ciągłych ucisków i rzezi żydów w krajach zachodnich — pisze dr. Rapaport — żyli żydzi polscy [illegible] względnie dość znośnych stosunkach, prawie bez żadnej obawy o życie i mienie swoje. Oddzieleni całkowicie w życiu wewnętrznem i zewnętrznem od chrześcijan, tworzyli oni osobny organizm, rozwijający się na własnym podkładzie [illegible]. Ze względów ekonomicznych szukała ludność żydowska miejsca, gdzieby mogła gromadzić się o pewnej porze, by [illegible] się ze znajomymi, dowiadywać się o różnych interesach, [illegible], informować się i [illegible]. Takie zebrania odbywały się po największej części około żydowskiego Nowego roku, albo przy sposobności innych ważnych świąt żydowskich u rebbego, głowy chasydów odnośnego okręgu. Rebbe, który powagą swoją panował nad swoimi zwolennikami, był zarazem sędzią polubownym, załatwiającym sądowe ich spory między sobą. Mając wielką rutynę w sprawach ekonomicznych, służył też doświadczeniem i radą w sprawach handlowych i matrymonialnych. Gniew jego odstraszał wielu chasydów od czynów niegodnych".

Ta zewnętrzna, ekonomiczna strona stosunku chasydów do swego rebbego była wypływem głębszej treści religijno-społecznej chasydyzmu. Głównymi motywami powstania chasydyzmu był: protest przeciwko separatyzmowi uczonych talmudystów, [illegible] wskrzeszenia racyonalnego poglądu [illegible] dogmatycznego i autorytatycznego [illegible] praktyk religijnych, [illegible] wszelką treść i [illegible] ognisku, [illegible] otoczonej czcią, mogliby się żydzi gromadzić, wspólnie święcić święta i odbierać wskazówki co do sposobu życia.

Niemały udział w powstaniu chasydyzmu miał [illegible] mesyaniczny, silnie obudzony [illegible] Sabbataja Zewi. Sabbataj Zewi miał się za mesyasza żydów, twórca chasydyzmu Izrael Baal-Schem-Tow, także Beschtem zwany, uważał się tylko za przywódzcę ludu żydowskiego. Bawiąc w ostatnich latach jako pustelnik w górach karpackich w Galicyi (w okolicy Kossowa) nauczył się od ludu wiejskiego leczenia chorych za pomocą pewnych roślin. Lecząc [illegible] chorych, [illegible] Izrael Beschtowa [illegible] uczniów, którzy potem rozeszli się po krajach Rzeczypospolitej i w gminach żydowskich zaszczepiali idee swego mistrza. Beschtowie wystąpili energicznie przeciw [illegible] życia żydowskiego, [illegible] żydów polskich [illegible]. „Tylko weseli — mawiał on — możemy służyć Bogu". Po śmierci Beschta powstało kilka centrów chasydzkich, stworzonych [illegible] czasem powstało [illegible] gminie żydowskiej [illegible] swego rebbego [illegible] głęboki [illegible] uczonymi".

Uczeni oddawali się jedynie zgłębianiu wiedzy talmudycznej i dyskusyom, a o praktyczne sprawy życia nie dbali, będąc w utrzymaniu bogatych. Uczeni nie utrzymywali z ludem [illegible] walkę o byt, [illegible] nieuczoną żadnych stosunków towarzyskich. Z tego powodu życie nieuczonych mas straciło wszelkie pierwiastki duchowe, a tem samem [illegible] przeciwdziałali chasydzi. [illegible] towarzysko, nieuczonych, [illegible] uczyli je radować się życiem i radośnie, z ochotą, ze śpiewem [illegible] służyć Bogu. Chasydzi wprowadzili śpiew [illegible] wspólny na uczucie [illegible] modlitwa tylko wówczas [illegible] z natchnienia. [illegible] czasu pozyskać [illegible] szerokie tłumy [illegible] wiele uczonych [illegible] chasydami pa[illegible] chasydzi wzrośli [illegible] stronnictwo przeciwne, [illegible] jeszcze toczą [illegible] nieraz walki [illegible]. Z czasem chasydyzm przybrał formy, [illegible] jego postać. [illegible] wieku zazna[illegible] zaciekłością [illegible] kulturę europejską [illegible].

* W Roczniku znajdują się prace historyczne, [illegible] zawartych [illegible] p. E. M. Lipschütza o „Raszim", jednym z koryfeuszów żydowskich, urodzonym w XI stuleciu w Troyes w Szampanii; dalej ważnym przyczynkiem do historii żydów w Polsce jest też praca sumiennego historyka p. M. Bałabana pod tytułem: „Herc Homberg i szkoły józefińskie dla żydów w Galicyi (1787—1806)", rzecz oparta na nowych materyałach, zaczerpniętych z Archiwum miejskiego we Lwowie i archiwum kahału lwowskiego.

Rocznik zawiera nadto sporo treści belletrystycznej, wreszcie i jeden akt dramatu Alfreda Nossiga pt.: „Wygnanie żydów". Duże zajęcie budzą krótkie szkice obyczajowe z życia najuboższych warstw żydowskich, pisarzy żargonowych: J. L. Peresa, Ałscha i Abrahamowicza, piszącego pod pseudonimem: Szulem Aleichem, którzy żyją w Królestwie i zdołali tam zwrócić uwagę poważniejszych naszych kół literackich na swą działalność pisarską. Działalność tę podniosły niektóre pisma warszawskie z uznaniem jako pożyteczną, bo budzącą zdrowe pojęcia o życiu i jego obowiązkach w warstwach, do których wpływ słowa polskiego nie sięga. Drobne szkice J. L. Peresa, umieszczone w „Roczniku", wzbudzają w czytelniku wysokie pojęcie o artystycznym poziomie twórczości tego pisarza; cechuje je bowiem rzewne, głębokie uczucie, wytworność i subtelność psychologiczna. Jeżeli nowoczesna literatura hebrajska i żargonowa posiada dużo takich pięknych utworów, to nie da się zaprzeczyć, że wpływ jej na masy żydowskie jest niezawodnie uszlachetniający i zbawienny.

Tekst Rocznika urozmaicają liczne illustracye, przeważnie reprodukcye dzieł młodych żydów, poświęcających się malarstwu i rzeźbie. Między niemi wyróżniają się dwie znakomite rzeczy słynnego rysownika M. E. Liliena, robione piórkiem, a zatytułowane: „Dwa pokolenia" i „Przyjaciel Sulamity". „Dwa pokolenia" — to utwór natchniony, sięgający do rzadkich wyżyn artystycznych: marzenie idealisty wcielone w obraz, pełen uroczystego wyrazu. Z mistrzowską prostotą, z subtelną powściągliwością i skromnością szczerego uczucia przedstawił artysta dwa obok siebie, w przeciwnych kierunkach idące pochody na pustej, ogromnie rozległej przestrzeni: pochód żydów starych, dawnych, wiekami nędzy i upodlenia zgnębionych, w strojach tradycyjnych, z wyrazem utrapienia i zaciekłości w oczach, niekończący się pochód starców, kobiet, a nawet dzieci — i pochód małej garstki żydów młodych, w strojach chłopskich, postaci krzepkich, silnych i odważnych. Idą oni ku słonecznym obszarom przyszłości. Na przedzie geniusz, sojusznik siły i odwagi, odwraca się, tknięty boleśnie od widoku żydów starych i ociera dłonią oczy, zroszone łzami litości.

Z innych illustracyj „Rocznika" ujmują szlachetnym wdziękiem reprodukcye rzeźb Henryka Hochmana, wielką zaś wyrazistością rysunku i dobitnością charakterystyki zwraca na siebie uwagę portret, malowany przez Jerzego Merkla. O rzetelnym talencie świadczą również studya Alfreda Pensiasa. Wszyscy ci artyści urodzili się w Galicyi.

* **„Naszego kraju"** wyszedł świeżo zeszyt 8, równie doskonały, jak zeszyty poprzednie. W bogatym dziale illustracyjnym ostatniego numeru tego czasopisma oprócz rycin przedstawiających stare budowle w Kaźmierzu Dolnym (nad Wisłą w Lubelskiem), uwagę zwracają na siebie doskonałe reprodukcye artystycznych fotografii ze zbioru fotografa-amatora dra Henryka Mikolascha ze Lwowa, oraz wielka reprodukcya pięknego obrazu Greuze'a p. t. „Mleczarka". Z poezyi wymienić należy ładny wiersz p. M. Tatarkiewicza p. t. „Parki", p. Heleny Ordakowskiej „Symfonię leśną"; z prozy na wyróżnienie zasługuje szkic p. Michała Rollego „Herod-Baba" i p. Mariona „Rewolucya". Oprócz „dalszych ciągów" dawniej już rozpoczętych artykułów i utworów, znajdujemy w ostatnim zeszycie „Naszego kraju" dwa przekłady, jeden z literatury rosyjskiej Andrejewa „Nad rzeką" i z francuskiej Anatola France „Gestas", oprócz tego wiele artykułów aktualnych, kroniczki i dział rebusów, zadań, zagadek itp.

Głosy publiczności.

Oburzające zaślepienie.

W *Słowie Polskiem* z dnia 18 b. m. czytamy w korespondencyi z Rudek pod piętnującym napisem: „Sprzedawczycy" opowiadanie o tem, że właścicielka Polka sprzedała majętność swoją dwom księżom Rusinom.

Czy Rusini, zamieszkujący tę ziemię od najdawniejszych czasów, przestali być naszymi braćmi? Czyż nie razem dostaliśmy się na tym kawałku wspólnej ojczyzny pod obce panowanie? Czy nie mają Rusini jednej głowy Kościoła katolickiego razem z nami, Polakami? Czy *Słowo Polskie* chce, aby bracia Polacy dlatego, że wyprzedzili kulturą i zamożnością braci Rusinów, odgrywali wobec nich tu na odwiecznych, wspólnych siedzibach plugawą rolę hakatystów pruskich?

Najwyżsi naczelnicy świeccy i duchowni nawołują do bratniej zgody i miłości oba ten kraj zamieszkujące bratnie plemiona, a *Słowo Polskie* wzięło sobie jakby za zadanie ustawiczne jątrzenie jednych przeciw drugim. Mimowoli przychodzi tu na myśl fundowanie tego *Słowa Polskiego* i zdanie: *„Das ist der Fluch der bösen That, dass sie fortzeugend nur Böses kann gebaeren"*. Dlatego bracia Rusini niech takich wycieczek nie biorą na rachunek ogółu braci Polaków, lecz wyłącznie na rachunek oburzającego wprawdzie, ale tylko fakcyjnego zaślepienia.

Dr. Robert Czaykowski.

Z izby sądowej.

Lwów, 19 lutego.

(Banda borysławskich podpalaczy przed sądem).

Przesłuchanie sędziego śledczego p. Józefa Jaworskiego, który prowadził pierwsze śledztwo w tej sprawie, a którego zeznania już ogólnikowo zanotowaliśmy przed dwoma dniami, interesujące było ze względu na to, co p. Jaworski opowiadał o wrażeniu swojem z przesłuchania Petrowa. Mianowicie — jak wiadomo — na doniesieniu Petrowa oparło się całe śledztwo. Tymczasem Petrow w śledztwie ustawicznie popadał w sprzeczność w swoich opowiadaniach i zrobił na p. Jaworskim wrażenie, iż zmyśla. Po przesłuchaniu następnie kilku policyantów gminnych z Borysławia, którzy byli obecni przy t. zw. wizyi lokalnej, przesłuchano inżyniera p. Stybera, współwłaściciela kopalni „Klaudyusz", której wieże i urządzenia spłonęły podczas owych pożarów, za które odpowiadają oskarżeni. P. Styber wypłacił Petrowowi w kilku kwotach około 400 koron jako nagrodę za wykrycie sprawców. Świadek ten przytem wystawia Petrowowi jak najgorsze świadectwo, nazywając go człowiekiem do wszystkiego zdolnym.

Sąd przesłuchał także kilku urzędników, wiertaczy i dozorców ze spalonej kopalni „Klaudyusz", a także z również spalonej jednej z kopalń, należących do firmy Mikucki & Perutz, i spalonego szybu Nr. 12, należącego do karpackiego Towarzystwa naftowego. Wszyscy oni zeznali, iż są przekonania, że tak pod kopalnię „Klaudyusz" jak i pod zabudowania szybu panów Mikuckiego & Perutza i szybu Towarzystwa karpackiego ogień był podłożony; nie wykluczają jednak tego, iż ogień powstać mógł od iskier, które wiatr roznosił z kominów kotłowni galicyjskiej Kasy oszczędności.

Dzisiaj przesłuchiwano dwóch kierowników kopalń firmy Mikucki & Perutz, a następnie kilku robotników kopalnianych, którzy wyrażali się o Petrowie bardzo ujemnie.

W południe rozpoczęło się przesłuchanie samego Petrowa. Opowiada on, jak w pewnej restauracyi podsłuchał i podpatrzył tajny „komitet podpalaczy", składający się z oskarżonych, jak się zbliżył do nich i pozyskał ich zaufanie, wiedziony zaciekawieniem, później zaś widząc ogrom zbrodni, zląkł się odpowiedzialności i doniósł o zbrodniarzach żandarmowi. Petrow plącze się w szczegółach swego opowiadania. O godzinie 1 z południa Petrow jeszcze jest przesłuchiwany.

Rozprawa potrwa jeszcze prawdopodobnie trzy dni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lutego.

(Z.) Czteroprocentowa węgierska renta koronowa spadła dziś na 95$^1/_4$ za 100, a więc o przeszło $^1/_2$%. Bardzo znacznym był także spadek kursu węgierskich akcyi bankowych i przemysłowych. Wogóle na każdym kroku widoczne były oznaki wielkiego zaniepokojenia, jakie ogarnęło sfery finansowe w stolicy Węgier. Przez cały czas trwania przesilenia obecnego nigdy jeszcze nie nadsyłano z Budapesztu tak ogromnych zleceń sprzedaży papierów, jak dziś w godzinach przedpołudniowych. Samej renty sprzedano za przeszło milion koron. Na szczęście jednak wystawione na sprzedaż walory węgierskie znajdowały w Wiedniu stosunkowo dość łatwo nabywców, wobec czego spadek kursów nie przybrał charakteru paniki. W ostatniej chwili przed zamknięciem obrotów sygnalizowano nawet z Pesztu znaczne uspokojenie się umysłów. Bądź co bądź z gorączkową niecierpliwością oczekują wszyscy, co przyniesie ze sobą dzień poniedziałkowy.

Obiegające od pewnego czasu na giełdzie pogłoski, iż między Magistratem wiedeńskim a zarządem międzynarodowego Towarzystwa elektrycznego toczą się układy, mające na celu nabycie na rzecz gminy wszystkich zakładów tego Towarzystwa, sprawdzają się. Istotnie bowiem już w najbliższych dniach podpisany zostanie kontrakt, na mocy którego gmina miasta Wiednia ma prawo wykupić w okresie do roku 1914, kiedy jej się spodoba, zakłady międzynarodowego Towarzystwa elektrycznego za cenę 21$^1/_2$ miliona koron.

Z Berlina donoszą, że i na tamtejszej giełdzie sprawa węgierska wywołała dziś znaczne sprzedaże i spadek kursu zarówno węgierskich jak i austryackich papierów. — Natomiast na giełdzie paryskiej była haussa, gdyż o konferencyi marokkańskiej znów krążyły pomyślniejsze wersye.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16 lutego 1906 roku.) — Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny nie doznały zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·35—8·65 kor., czerwoną od 8·35—8·65, żyto od 6·35—7·00, jęczmień od 6·80—7·40, owies od 7·00—7·40, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 9·00—10·00, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 8·00—8·40, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 0·00—0·00, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 13·50—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, żyto gotowe od 5·70 do 5·90, owies obroczny gotowy od 6·40 do 6·60, jęczmień pastewny od 6·00 do 6·20, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 13·00 do 13·25, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 9·25 do 10·00, bobik od 6·40 do 6·70, koniczyna czerwona od 45·— do 60·—, koniczyna biała od 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 68·— do 78·—, tymotka od 22·00 do 27·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·25 do 33·50, ekskontyngentowany od 19·75 do 20·25.

Usposobienie słabe, ruch ograniczony.

§ **Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego** w tygodniu od 12 lutego do 19 lutego. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 0.00, cielęcina 1·48, fasola biała 0.34, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 10.50, jaja para 0.12, kopa 3.80, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 13.00, kapłony (para) 6.40, kaczki (para) 0.00, kury karmione (para) 4.00, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.28, hreczane 0.36, drobne hreczane 0.58, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.23, masło świeże 2.80—3.00, stare 2.50, mąka pszenna nr. 0 0.34, nr. 3 0.30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.24, zbierane 0.12, mięso wołowe 1.45—.000, mięso wołowe prowincyonalne od 1.28—0·00, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 1.90, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.72, wędzona 1.76, ser osełkowy 0.76, dzierżkowy 0.56, wieprzowina surowa 1.52—0.00, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.26, mięso końskie 0.00—0.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne)

Algeciras. Konferencya obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad sprawami celnemi. Następne posiedzenie we wtorek.

Paryż. Ag. Havasa ogłasza depeszę z Algeciras z tekstem wręczonej we wtorek noty niemieckiej i onegdajszej odpowiedzi francuskiej. Niemiecka nota proponuje pozostawienie policyi w rękach sułtana marokkańskiego, który ma wybrać zagranicznych oficerów celem zorganizowania policyi. Kontrolę nad organizacyą policyi ma wykonywać ciało dyplomatyczne w Tangerze. Wyższy oficer neutralnego mocarstwa ma dozorować policyę. Francya natomiast przyjmując pozostawienie organizacyi sułtanowi, stawia warunek, aby organizujących policyę oficerów wzięto z Francyi i Hiszpanii, poczem Francya nie odmówi późniejszego przyłączenia się do sprawy nadzoru, jeśli Niemcy przyjmą zasadę, że organizujący oficerowie mają pochodzić z Francyi i Hiszpanii.

Petersburg. Według doniesień z Teheranu, rozkazał wczoraj rząd tamtejszy uwięzić ministra handlu, który był głównym przeciwnikiem ministra ceł i sprawcą agitacyi. Uwięzionemu kazano zamieszkać pod dozorem na prowincyi. Decyzya rządu zmierzała do tego, aby odwołać z zagranicy ministra ceł.

Paryż. Wczoraj popołudniu odbyło się w pałacu elizejskim w uroczysty sposób oddanie prezydentury przez Loubeta nowemu prezydentowi Fallieres'owi.

Paryż. Prezydent ministrów Rouvier udał się wczoraj popołudniu do pałacu luksemburskiego, gdzie go przyjął prezydent rzeczypospolitej Fallières, który następnie w towarzystwie Rouviera udał się galowym powozem pod eskortą kirasyerów do pałacu elizejskiego, witany owacyjnie przez publiczność. O godz. 4 popoł. przybył nowy prezydent republiki do pałacu elizejskiego.

Roskilde. Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb króla Chrystyana. Na pogrzeb przybyli: arcyks. Leopold Salvator w zastępstwie Cesarza austryackiego, królowa angielska, królowie grecki i norweski, w. książę Michał Aleksandrowicz w zastępstwie cara, cesarz Wilhelm i i. O godzinie 4 popołudniu powrócono z pogrzebu do Kopenhagi.

Wiedeń. Z okazyi odbywającego się dziś w Waszyngtonie ślubu córki prezydenta Roosevelta, wysłał cesarz do Waszyngtonu telegram z życzeniami w serdecznych słowach.

Tulon. Aresztowani za bunt żołnierze kolonialni usiłowali zbiedz w ten sposób, że w nocy zdemolowali część dachu nad gmachem więziennym. Gdy straż to spostrzegła, narobiła hałasu i wezwała więźniów do powrotu do cel, więźniowie jednak pomimo wezwania, nie chcieli wracać, lecz śpiewali marsyliankę i wznosili okrzyki na cześć rewolucyi. Komendant więzienia kazał sprowadzić sikawkę i oblewać wodą zbuntowanych żołnierzy, którzy wówczas cofnęli się do swych cel. Władze wojskowe postanowiły poczynić energiczne zarządzenia celem zapobieżenia powtarzaniu się buntów.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach Cesarz przyjął dziś między innymi ministra Piętaka i wiceprezydenta Korytowskiego.

Melekesk (gub. samarska). Wczoraj odbył się tu kongres duchowieństwa muzułmańskiego. Uchwalono dążyć do przeprowadzenia manifestu z 30 października i prosić hr. Wittego o dopuszczenie muzułmanów do wyborów do dumy.

Algeciras. Z okazyi objęcia prezydentury rzeczypospolitej francuskiej przez Fallières'a wszyscy delegaci złożyli wczoraj wizyty delegatowi francuskiemu Révoil'owi.

Kraków. Wiec słuchaczy i słuchaczek uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie równouprawnienia kobiet na uniwersytecie i dopuszczenia kobiet z za kordonu jako słuchaczek zwyczajnych i nadzwyczajnych, odbył się wczoraj popołudniu. Po ożywionej dyskusyi uchwalono odpowiednie resolucye.

Kopenhaga. Wczoraj udała się stąd francuska deputacya z Courcel'em na czele na pokład pancernika „Prusy", wiozącego cesarza Wilhelma. Cesarz długo rozmawiał z Courcel'em.

Rozwiązanie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Od 7-ej rano 800 policyantów pieszych i 200 konnych otacza gmach parlamentu. Na placu przed nim nadto ustawione są oddziały wojska, a mianowicie cztery bataliony 38 pp., trzy szwadrony huzarów, jeden szwadron huzarów honwedów i dwa bataliony piechoty honwedów, — wszyscy pod dowództwem jenerała Suranyi'ego. Cała reszta garnizonu wyruszyła na plac ćwiczeń, gdzie odbywa się rewia.

Budapeszt. W biurze prezydenta ministrów w parlamencie miano wczoraj zainstalować bezpośrednie połączenie telefoniczne z prezydyum gabinetu i z komendą wojskową, jednakże robotnicy musieli w skutek polecenia kwestora sejmowego przerwać pracę. Dziś rano zjawili się robotnicy w asystencyi policyi i pomimo protestu dyrektora kancelaryi zainstalowali połączenie telefoniczne.

Budapeszt. Dziś rano zjawili się dwaj wyżsi oficerowie w parlamencie i wezwali dyrektora kancelaryi, ażeby kazał otworzyć bramę główną. Dyrektor oświadczył, że taki rozkaz może dać tylko kwestor sejmowy Totha. O godzinie 9-tej naczelnik policyi Rudnay przybył do parlamentu. Wiceprezydent sejmu Rakowszky wydał polecenie, ażeby policyantów wydalono z gmachu. Rudnay oświadczył, że temu wezwaniu nie uczyni zadość.

Budapeszt. Oprócz reskryptu rozwiązującego sejm węgierski, ogłoszono jeszcze reskrypt monarszy w sprawie zamianowania gen. majora Nyiriego królewskim pełnomocnikiem dla rozwiązania sejmu wraz z poleceniem, ażeby jego zarządzeń słuchano. Dalej ogłoszono reskrypt, w którym Monarcha wyjaśnia przyczyny rozwiązania sejmu. W tym reskrypcie powiedziano: „Ponieważ kilkakrotne Nasze wezwania, wystosowane do stronnictw koalicyjnych, w sprawie objęcia przez nie rządów, bez naruszenia przyznanych Nam ustawami praw królewskich, zostały odrzucone i nie można było spodziewać się, ażeby ten sejm rozwinął skuteczną działalność, postanowiliśmy na propozycyę rządu węgierskiego sejm rozwiązać i zastrzegamy sobie ponowne jak najrychlejsze zwołanie sejmu".

Budapeszt. O $^3/_4$ na 9-tą jen. major Nyiri opuścił zamek królewski i udał się do pałacu prezydyum ministrów, gdzie czekał przybycia bar. Fejervarego. O $^1/_4$ na 10-tą przybył tam również minister rolnictwa Feilitzsch. Przed prezydyum gabinetu ustawiono konną policyę.

Budapeszt. Na łące „jeneralskiej", gdzie odbywają się ćwiczenia wojskowe, zebrała się grupa studentów z czarnym sztandarem. Policya nie dopuściła do pochodu studentów do miasta.

Budapeszt. Posiedzenie Izby posłów sejmu węgierskiego miało przebieg spokojny.

Wiceprezydent Rakovszky zaprotestował przeciw temu, że parlament otoczono wojskiem i oświadczył, że prezydent Justh otrzymał od jenerała Nyiri'ego pismo, zawierające znane z gazet doniesienie o rozwiązaniu sejmu. Mówca wnosi, ażeby przeciw temu zaprotestować, ponieważ sprzeciwia się to przepisom prawnopaństwowym, oraz, ażeby królewskie pismo zwrócić nieotwarte.

Wnioski te uchwalono wśród burzliwych oklasków.

Następnie objął przewodnictwo drugi wiceprezydent Bolgar i wniósł, aby następne posiedzenie odbyło się pojutrze.

Wniosek ten również przyjęto, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie i posłowie oddalili się.

W pięć minut po zamknięciu posiedzenia przybyła do sali policya, a następnie wszedł pułkownik 1 pułku honwedów Fabrizius w towarzystwie czterech żołnierzy z bagnetami nasadzonymi na karabiny i odczytał reskrypt rozwiązujący sejm.

Publiczność na galeryach wszczęła ogromną wrzawę i zaśpiewała pieśń Kossutha.

Równocześnie wszystkie korytarze wypełnili honwedzi z bagnetami na karabinach i poczęli grzecznie usuwać publiczność.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 lutego. Ks. E. Sapieha z Bilki. Hr. S. Drohojowska z Tułkowiec. Hr. J. Stecki z Podola. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. C. Komorowicz z Odessy. A. Burkwitz i A. Wojtech z Wiednia. A. Głażewski z Chmielowa. A. Schmidt ze Skolego. F. Burzyński ze Stanisławowa. K. Malczewski z Delatyna. A. Steinhard z Tarnopola. H. Sienkiewicz z Warszawy. T. Zima z Kołomyi. W. Zawistowski z Kopeczyniec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lutego. M. hr. Borkowscy z Mielnicy. A. hr. Miączyński z Satyowa. N. br. Wassilko z Komarośti. G. E. Southardt z Borysławia. A. Pędracki z Turki. M. Polański z Rostoczek. W. Piotrowski i T. Stryjeński z Krakowa. J. Jakowicz i K. Piekarski z Rosyi. K. Geppertowa z Czortkowa. M. Burzyński z Buczacza. S. Puntschert z Rozważowa. B. Heller z Borysławia. J. Grunwald z Świtażowa. Dr. Iskrzycki z Sanoka. K. Haczewski z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 lutego. M. hr. Miączyński z Monasterzysk. J. br. Bülow z Rosyi. W. Bem z Szuhy. A. Chlebikowie z Krakowa. N. Rosental z Borysławia. E. Schutt z Jaworowa. J. Zlamal z Leopoldstadtu. M. Sokolnicki z Borynicz. R. Urbanik z Tarnobrzega. E. Lortzing, E. Klaus, J. Majorkowicz, A. Steinlein, A. Kudelka, T. Hochstetter, O. Carmine i K. Lekner z Wiednia. A. Schüssel z Brzeżan. A. Langsner i N. Majewscy ze Stanisławowa. S Brandstetter z Białej. J. Kamocki z Krakowa. J. Desensy i M. Willer z Pragi. A. Morawski z Przemyślan. K. Henisz z Kudryniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 19 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·76—16·78, na październik 16·72—16·74; żyto na kwiecień 13·67—13·68, na październik 13·34—13·36; owies na kwiecień 15·02—15·04, na październik 12·34—12·36; kukurudza na maj 1906 r. 13·80—13·82, na lipiec 13·96—13·98. — Rzepak na sierpień 27·50—27·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 19 lutego.

Marki 117·37, renta majowa 100.10, węgierska renta koronowa 95 40, akcye: austr. zakł. kredyt. 670·25, węg. zakł. kred. 786.00, anglobanku 325.00, union banku 562 00, bankvereinu 561·50, länderbanku 440 25, kolei państw. 672·00, lombardy 126 50, akcye kolei Elbethal 445 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 534 00, Rima Muranyi 532 00, prag. Tow. żel. 2630·00, losy tureckie 150·25, ruble 251 25. Usposobienie: silne.

Lwów 19 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580. do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do [illegible]. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. [illegible] do [illegible]. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80) Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111 50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100 60 do 101·8[illegible], 4 [illegible] proc. los. w 60 lat 98 50 do 99·2[illegible] Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 000.00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.[illegible], Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00 00 4 proc. los w 56 lat 99 0[illegible] do 99·70.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

- Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
- Z Rzeszowa: 10.35.
- Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
- Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.10*
- Z Kołomyi: 10.05.
- Z Stanisławowa 8.05.
- Z Rawy i Sokala: 7.50.
- Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
- Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
- Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
- Z Tuchli 8·45
- Z Bełzca 6·00.

Odchodzą ze Lwowa:

- Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.55*, 11.00*
- Do Rzeszowa: 4.10.
- Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*, z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
- Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
- Do Stryja: 11.10*.
- Do Rawy i Sokala: 7.30*.
- Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
- Do Sambora: 8.00, 4.20, 10.55*.
- Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
- Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
- Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
- Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Z życia blagiera.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI.

Propozycya.

Gdy goście rozeszli się i rodzina Bringsingue pozostała sama, wszyscy jej członkowie zaczęli głosić pochwały na cześć Edmunda, który naprawiał głupstwa, robione przez ojca, przygrywał do tańca dla matki, i grał na cztery ręce z córką. Uradzono jednogłośnie, że trzeba często zapraszać tak miłego młodzieńca.

P. Bringsingue, który coraz bardziej udawał wielkiego pana, zaczął bywać w świecie. Przyjmowano go dla stu tysięcy jego rocznego dochodu, ale Edmund nie zawsze był pod ręką, aby naprawiać głupstwa byłego fabrykanta musztardy, a wtedy p. Bringsingue czuł, że nie umie się znaleźć,

Wreszcie na obiedzie u wziętego adwokata ustrzelił tyle bąków, że nos Comtoisa od ciągłego drapania poczerwieniał jak burak.

Po powrocie do domu, pan pokłócił się ze swoim kamerdynerem.

— Nie mogę ani chleba ukrajać, ani jeść nożem, żebyś ty się zaraz po nosie nie drapał. To mnie wreszcie nudzi.

— Bo chleba się nie kraje, tylko łamie, a noża nikt nie oblizuje. Zresztą pan sam kazał mi dawać sobie znaki, ja daję, a to nie moja wina, że muszę co chwila skrobać się po nosie.

— Gdyby pan Edmund był na tym obiecie, toby wszysko w żart obrócił. On mi dodaje pewności siebie, a ty mnie tylko onieśmielasz,

— Niech pan nie myśli, że i mnie miło drapać się ciągle po nosie — aż do krwi. — Od czasu jak służę u pana, mój biedny nos zwiększył się o połowę.

— Nieprawda!

— Musi pan dodać trzysta franków, a nie, to pana opuszczę.

— Bierzesz już tysiąc franków i nic nie robisz, oprócz tego drapania, zdaje mi się, że to aż nadto dosyć i ani myślę powiększać ci pensyi.

— W takim razie porzucę pana.

P. Bringsingue odprawił go bez żalu. Od czasu, jak Edmund przyklaskiwał temu, co ganił Comtois, kamerdyner stracił wiele w oczach swego pana, a natomiast młody Gerval stał się niezbędnym ojcu Klodory; zapraszano go codziennie.

Gdy Comtois został odprawiony, p. Bringsingue rzekł sobie:

— Choć pozyskałem piękne maniery, czuję jednak, że nie umiem się jeszcze znaleźć w wielkim świecie. Gdyby ten młodzieniec był zawsze z nami, nabyłbym ogłady i każdy wziąłby mnie za wielkiego pana. W jakiś sposób pozyskać na zawsze towarzystwo p. Edmunda? Nie ma innego sposobu, jak dać mu Klodorę za żonę. Edmund przyznał mi się, że stracił cały majątek na nieszczęśliwych spekulacyach, ale ma dobre maniery, zna się na grzeczności, nazywa mnie zawsze panem *de* Bringsingue. Mam jedną tylko córkę, wolę, żeby wyszła za człowieka dystyngowanego, choć ubogiego, niż za bogatego gbura, bo taki gotówby jeszcze przypominać mi musztardę i korniszony.

P. Bringsingue zwierzył się ze swego projektu przed żoną, która aż podskoczyła z radości, bo mając zięcia, grającego na fortepianie, spodziewała się tańczyć codzień.

Następnie oznajmiono o tem postanowieniu Klodorze. Posłuszna córka odpowiedziała, że zastosuje się do woli rodziców. Należało już tylko uprzedzić młodzieńca. P. Bringsingue był pewny, że Edmund przyjmie tę propozycyę z radością.

Zaprosił go na śniadanie, a po śniadaniu wziął go do swego gabinetu i rzekł:

— Mój drogi, jesteś z dobrej rodziny, wiem o tem, otrzymałeś wspaniałą edukacyę, więc choć straciłeś majątek, możesz go odzyskać i to w trójnasób, żeniąc się z moją córką. Ja mam sto tysięcy franków rocznego dochodu, dam jej zaraz połowę, będziemy mieszkali razem, ty będziesz dom prowadził.

Edmund był oszołomiony taką propozycyą obcesową. Milczał chwilę, wahając się, wreszcie przypomniał sobie kuzynkę.

— Wzrusza mnie pańska propozycya — odrzekł — ale żenić się nie mogę.

— Nie możesz? A to dlaczego? Czy już jesteś żonatym?

— Nie.

— A więc cóż ci przeszkadza ożenić się z moją córką?

— Przykro mi bardzo, ale...

— Zastanów się... partya świetna...

— Dlatego właśnie...

— O! rozumiem, to ceregiele, fałszywa próżność. Chciałbyś zostać bogatym, ale nie chcesz zawdzięczać wszystkiego żonie... Ale powtarzam ci, my nie dbamy o pieniądze... Dbają o nie tylko parweniusze... Nam chodzi o dobre maniery, o elegancyę, o światowe obycie... Podobasz mi się, odprawiłem kamerdynera Comtois... Chcę słuchać twoich rad jedynie... Odtąd możesz się uważać za należącego do rodziny... Namyśl się dobrze, a przekonasz się, że moja córka je[st par]tyą nie do odrzucenia.

Edm[und] pożegnał p. Bringsingue. Myślał o jego propozycyi ustawicznie i podobała mu się coraz bardziej.

ROZDZIAŁ VII.

Poświęcenie.

Podczas, gdy to się działo, Konstancya, oddawszy kuzynowi cały swój kapitał, pracowała igłą i mieszkała w dalszym ciągu u p. Panze. Była coraz smutniejsza i nieraz płakała po nocach.

Kuzyn ją zaniedbywał, przychodził coraz rzadziej, bawił coraz krócej, stawał się coraz chłodniejszym.

Początkowo Konstancya przypisywała tę zmianę jego silnej trosce o chleb powszedni, ale jakiś głos szeptał jej w głębi duszy:

— Gdyby on mnie kochał tak, jak ja jego, toby się nie martwił utratą majątku. Czyż ja sama nic dla niego nie znaczę? Skoro mnie ma, powinien być szczęśliwym.

Pelagia nie śmiała już wspominać o swojej tualecie weselnej; p. Ginguet nie śmiał wzdychać głośno, w obawie, żeby to nie drażniło Konstancyi, nie śmiał też wspominać o swojej miłości, bo byłoby jej przykro słyszeć wyznania, zwrócone do jej przyjaciółki, gdy ten, który powinien był ją ubóstwiać, milczał uparcie. P. Panze szukał wciąż zajęcia dla Edmunda i robił mu niezłe propozycye, ale Edmund każdą odrzucał; wreszcie, nie chcąc słuchać o pracy, przychodził w godzinach, w których p. Panze bywał w teatrze. Kiedyś nie przyszedł przez kilka dni z rzędu.

— Twój kuzyn ma widocznie jakąś przykrość — rzekła pewnego dnia Pelagia do Konstancyi. — Mówi mało, wzdycha... Znowu chodzą mu po głowie jakieś projekty... zapewne chce się wzbogacić, żeby ciebie ślubnemi podarkami obsypać. Z pewnością o tem myśli.

Konstancya wstrząsnęła głową, W chwili tej wszedł p. Ginguet i zaraz na wstępie rzekł:

— Wiem już teraz, dlaczego Edmund taki zamyślony... Spotkałem go dzisiaj... Rozmawialiśmy długo z sobą...

— Na miłość Boską, mów pan prędzej! — zawołała Pelagia.

— Edmund wspomniał mi o swoich nowych znajomych, państwu Bringsingue. On bywa u nich często... To ludzie bardzo bogaci... dawni kupcy... mają jedną tylko córkę... dość ładną...

— No, i cóż dalej?

— Edmund powiedział mi: „Nie domyśliłbyś się, kochany Ginguet, co mi pan Bringsingue zaproponował"?

— Istotnie — odpowiedziałem — trudno mi odgadnąć.

— Panie Ginguet, nie nadużywaj naszej cierpliwości — zawołała znowu Pelagia.

— Przepraszam za rozwlekłość, ale przytaczam rozmowę dosłownie. P. Bringsingue oddawał Edmundowi swoją córkę za żonę...

— Swoją córkę! — zawołała Konstancya.

— Kłamiesz, panie Ginguet — krzyknęła Pelagia — p. Edmund nie mógł tego powiedzieć.

— Przysięgam pani, że mówię prawdę. Ale panno Konstancyo, niech się pani uspokoi. Edmund dodał: „Domyślasz się, mój drogi, że odmówiłem. Choć nie posiadam ani złamanego szeląga, a Klodora bardzo bogata, propozycyi nie przyjmę, bo mam obowiązki wdzięczności dla mojej kuzynki... Uważam się już za jej męża... Nasze matki nas zaręczyły"... Co pani jest? — zawołał, widząc, że Konstancya blednie i słania się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Wacław Novak

c. k. starszy lekarz sztabowy II klasy, ozdobiony złotym krzyżem zasługi z koroną, medalem wojennym i pamiątkowym medalem jubileuszowym

zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 18 lutego b. r.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 20go lutego 1906 r. o godz 3 popołudniu z domu inwalidów na główny dworzec kolei państw., skąd zwłoki przewiezione zostaną do stacyi kolejowej Wischau (Morawa) i złożone na cmentarzu w Málach.

Lwów, dnia 19 lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Józef Wernicki

Dr. wszech nauk lekarskich. b. poseł do Sejmu krajowego, b. prezes Rady powiatowej Czortkowskiej i Żydaczowskiej, członek „Towarzystwa lekarzy galicyjskich, b. uczestnik powstania 1863 r.

usnął w Panu dnia 17-go lutego 1906 r. w 71 roku życia, opatrzony św. Sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 19 lutego 1906 r. z domu żałoby przy ul Podlewskiego l. 6, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego o godzinie 3. po południu, na który w smutku pogrążona wdowa i dzieci krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 19. lutego 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.